PL ISSN 0208-6840

PRAWO HOŁOTY str. 4
JUBILEUSZ NA PIĘCIOLINII str. 6
WIĘZIENIE JEST PIĘKNE str. 7
SKRZYDŁA DO NIEBA str. 10
KONKURS FOTO ROZSTRZYGNIĘTY str. 16

IV/0110
Biblioteka Czytelnia Czasopism UM w Białymstoku

KONTAKTY

45 (731) 6 LISTOPADA 1994 CENA 6000 zł

Stefan Gwiazda od trzech lat ma widzenia...

— Proszę odejść! Pani jest źle wychowana! Niech pani odda ten aparat (chodzi o magnetofon), jeśli pani nie chce mieć do czynienia z policją! To nie pani sprawa, co się tu buduje. Niech pani odejdzie! — wykrzykiwał ksiądz Roman i odepchnął mnie w świętym miejscu.

— Robiłeś zdjęcie, nie pytałeś! Dawaj film, bo policję wezwę — zdenerwował się ksiądz Roman na fotoreportera.

Cud na Kurpiach

MARIA TOCKA

Fot. Gabor Lörinczy

str. 8–9

ALICJA NIEDŹWIECKA

Gdzie jesteś, tato?

Rodzice w domu rozmawiali po tatarsku, po arabsku; babcia po rosyjsku znała tylko jedno słowo. Znali też niemiecki, bo ojciec (jako wojskowy) kilka lat spędził z żoną i dziećmi w Niemczech. Ona w szkole uczyła się angielskiego i białoruskiego.

Ale ten Polak nie znał żadnego z tych języków.

Przyjechał do Brześcia z kolegą pohandlować. Poznała go u koleżanki, też handlującej.

— Tłumacz — prosił ją, patrząc na Nataszę.

Matkę Nataszy pocałował w rękę („Nie trzeba, nie trzeba. Przecież w rękę całuje się tylko popa", protestowała. Nataszy czule poprawiał szalik „bo zmarzniesz", troskliwy, ciepły, serdeczny.

Jp-191/95

cd. na str. 5

W NASTĘPNYM NUMERZE piszą m.in.:

Katarzyna May o poplątaniu przez Amerykę ● Joanna Radońska o śmieciarzu Pana Boga ● Bartek Krys o obojętności za ścianą.
Ponadto: rozmowa o dziecku w szpitalu, regulaminy w internatach, bogactwo pod ręką, olimpijczyk z przypadku.

PODPALENIE BYŁO prawdopodobnie przyczyną pożaru 1300 hektarów łąk i torfowisk na terenie Biebrzańskiego Parku Narodowego. W akcji gaśniczej brały udział jednostki straży zawodowej, ochotniczej, pracownicy BPN, leśnicy. Przyroda poniosła straty, ale nie tak duże jakie byłyby w okresie lęgowym. Na szczęście nie zajęły się ogniem pokłady torfu.

PRZESZŁO POŁOWĘ ZGONÓW w województwie powodują choroby układu krążenia. Na drugim miejscu, wśród przyczyn śmierci, są nowotwory.

ZAKOŃCZYŁY SIĘ WYKOPKI. Szacunkowe dane mówią o plonach mniejszych od ubiegłorocznych o blisko jedną trzecią. Ziemniaki skupuje głównie „Pepees" w Łomży (ale i tak raczej nie zdoła zakupić planowanej ilości 130 tys. ton). Niewielkie ilości idą na eksport (przede wszystkim na Wschód, a także do Włoch i Szwecji).

TYLKO NIECO PONAD POŁOWA KANDYDATÓW, startujących w wyborach samorządowych, rozliczyła się w ustawowym terminie z wydatków na kampanię wyborczą. Spośród partii i ugrupowań najwięcej (52 miliony) wydało PSL, ale aż na 379 kandydatów. Za 21,5 miliona reklamował swoich potencjalnych radnych (około 300) lewicowy Komitet Wyborczy „Samorząd '94". Sporo kosztowały wybory „Prawicę razem" w Łomży, KW „Zambrów 2000", Zambrowskie Forum Gospodarcze (około milion na kandydata). Startujący indywidualnie wydawali kwoty znikome albo w ogóle nie prowadzili kampanii.

POZYTYWNIE OCENIŁA wykorzystanie tegorocznej puli środków na organizację robót publicznych i prac interwencyjnych Rejonowa Rada Zatrudnienia w Łomży. Szczególne uznanie należy się władzom Wizny, które zorganizowały pracę dla 150 bezrobotnych. Dobra praca gmin, zdaniem Rady, nie powinna spowodować wykreślenia Łomży z listy rejonów o szczególnym zagrożeniu bezrobociem strukturalnym, ponieważ zniweczyłoby to kilkuletni wysiłek samorządów.

NIEŹLE WYPADŁY targowiska w Łomży, Kolnie, Szczuczynie, Zambrowie i Jedwabnem, skontrolowane przez inspektorów Państwowej Inspekcji Handlowej. Kontrolerzy zwracali szczególną uwagę na warunki sprzedaży towarów spożywczych i ich świeżość. Najwięcej zastrzeżeń wzbudziły wagi i odważniki stosowane przez rolników i handlarzy.

ŻADNYCH ZASTRZEŻEŃ kontrolerów NIK nie wzbudziły procesy likwidacji z przyczyn ekonomicznych 8 przedsiębiorstw państwowych w Łomżyńskiem w latach 1991–1994.

UROCZYSTOŚĆ ODSŁONIĘCIA I POŚWIĘCENIA symbolicznego grobu zamordowanych i zmarłych w sowieckich więzieniach i łagrach oraz na zesłaniu odbędą się 13 listopada (godz. 10.15) w kościele Miłosierdzia Bożego przy ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Łomży. Inicjatorami budowy pomnika byli: Komitet Obchodów Roku Sybiraka i łomżyński Oddział Związku Sybiraków.

OGROMNĄ WARTOŚĆ ujęcia wody w Podgórzu dla Łomży potwierdziły badania hydrologiczne i geologiczne. Możliwe jest niemal dwukrotne zwiększenie ilości pobieranej wody, a eksploatacja ujęcia nie powoduje osuszania studni pobliskich rolników. Warunki geologiczne pozwalają również na zlokalizowanie na przekazanym miastu terenie byłego poligonu w tej okolicy wysypiska śmieci bez szkody dla ujęcia.

BIURO POSELSKIE UNII WOLNOŚCI otwarte zostało w Łomży 29 października przy Al. Legionów 54. Unia nie ma w Łomżyńskiem swego posła. Biuro będzie służyć posłowi z Białegostoku, Krzysztofowi Wolframowi.

ŁOMŻYŃSKI SANEPID OTRZYMAŁ PRZESZŁO 100 TESTÓW na wykrywanie wirusa HIV, powodującego AIDS i pieniądze na ich przeprowadzenie. Test można zrobić bezpłatnie, ale objęte będą nimi przede wszystkim osoby z tzw. grup zwiększonego ryzyka. Chętni będą musieli wypełnić szczegółową ankietę, a kwalifikacji dokona powołana specjalnie komisja.

JEDNYM Z LAUREATÓW MIĘDZYNARODOWYCH TARGÓW żywności Feeding '94, które odbyły się w Białymstoku, została firma „Bona" z Łomży. Nagrodzona została przez przedsiębiorców białoruskich za „wysoką jakość majonezów".

NOWĄ PARAFIĘ w diecezji łomżyńskiej erygowano w Rząśniku (dekanat Wyszków).

KILKA MIESIĘCY TRWAŁA W ŁOMŻYŃSKICH URZĘDACH I NSA „PRZEPYCHANKA", kto ma opłacić koszty wiz pobytowych za 12 uczniów z polskich rodzin na Litwie, kształcących się w Liceum im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Technikum Weterynaryjnym. Sprowadzające uczniów Katolickie Stowarzyszenie „Pokój i Dobro" zwróciło się do Urzędu Skarbowego o umorzenie opłat (1,3 miliona rocznie na każdą osobą). US skierował sprawę do poprzedniego Zarządu Miasta, ale ten prośbę o sfinansowanie odrzucił. NSA, stwierdzając uchybienie formalne, odesłał wszystko do Łomży jeszcze przed ostatecznym werdyktem. Nowe władze Łomży uznały, że targi nie przynoszą miastu chwały i zdecydowały się opłatę za ten rok uiścić.

NA KAŻDYM KILOMETRZE KWADRATOWYM Łomży mieszka prawie 1900 osób. Na 100 mężczyzn przypada w mieście 107 kobiet. Co trzeci mieszkaniec ma poniżej 18 lat, a co szósty więcej niż 50. Łomża ma wśród miast wojewódzkich jeden z wyższych wskaźników przyrostu naturalnego.

ZMIANĘ TRAS PRZEJAZDÓW AUTOBUSÓW przez Łomżę wprowadza od 7 listopada PKS. Wynikiem zmian będzie przede wszystkim inna lokalizacja przystanków dla wsiadających przed dworcem. Od strony Zambrowa przystanek będzie przy ul. Sikorskiego (poniżej ul. Hanki Sawickiej); od Piątnicy – przy pl. Kościuszki (obok delikatesów); od Nowogrodu i Miastkowa – przy skrzyżowaniu Sikorskiego i Wojska Polskiego; od Śniadowa – przy skrzyżowaniu Al. Legionów i Piłsudskiego.

NOCLEGOWNIA DLA BEZDOMNYCH (pierwsza w Łomżyńskiem) powstanie w części Domu Pomocy Społecznej PKPS w Łomży. Wojewoda Mieczysław Bagiński poinformował, że istnieje możliwość wydzielenia i adaptacji pomieszczeń, a także zadeklarował częściowe pokrycie kosztów.

ZARZĄD WOJEWÓDZKI PCK W ŁOMŻY ZWRACA SIĘ z apelem o pomoc w zebraniu pieniędzy na operację przeszczepu szpiku kostnego ucznia klasy maturalnej jednej z łomżyńskich szkół. Pieniądze można wpłacać na konto PCK: PBK Łomża nr 374404-1720-132 z dopiskiem „Pomóc Markowi".

TRADYCYJNY JESIENNY ZLOT Harcerzy – Weteranów Ziemi Łomżyńskiej odbędzie się w dniach 10–13 listopada. Zgłoszenia można kierować do siedziby Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, ul. Polowa 22 (tel. 16-28-33 lub 16-22-30).

KURS TAŃCA TOWARZYSKIEGO I, II i III stopnia organizuje MDK-DŚT w Łomży. Pierwsze spotkanie w czwartek, 3 listopada (godz. 18.30) w klubie „Bonar" przy ul. Wojska Polskiego.

NA KONCERT GRUPY „PO DRODZE", wykonującej m.in. piosenki do tekstów Edwarda Stachury, zaprasza MDK-DŚT w Łomży 10 listopada (godz. 18.00) w klubie „Bonar" przy ul. Wojska Polskiego.

OGÓLNOPOLSKI TURNIEJ Tańca Towarzystkiego „Rondo '94", organizowany w Łomży po raz czwarty przez Klub Taneczny „Rondo" działający przy MDK-DŚT, odbędzie się 5 listopada w Szkole Podstawowej nr 10. Najwcześniej na parkiet wyjdą dzieci (godz. 10.00), a potem przedstawiciele kolejnych klas. Najlepsi otrzymają puchar prezydenta Łomży.

ZNAKI CZASU

• Dwudziestu jeden wysokich urzędników wbrew ustawie antykorupcyjnej zasiada w radach nadzorczych i zarządach spółek prawa handlowego. 56 ministrów, sekretarzy, podsekretarzy stanu i dyrektorów generalnych pracuje w radach nadzorczych spółek z udziałem Skarbu Państwa, ujawnił wicepremier W. Cimoszewicz.

• Nauka w szkołach powinna być bezpłatna, uważają prawie wszyscy ankietowani przez CBOS Polacy.

• W ciągu roku Polska musi zniszczyć 1120 czołgów, 301 bojowych wozów opancerzonych, 743 działa artyleryjskie oraz 54 samoloty, zgodnie z traktatem o konwencjonalnych siłach zbrojnych.

• Co trzeci mężczyzna, znęcający się nad rodziną po wypiciu alkoholu, to człowiek między 28 a 50. rokiem życia z wyższym wykształceniem i dobrze płatną pracą.

• We wrześniu po raz pierwszy od trzech lat (od chwili zniesienia dotacji) polskie górnictwo węgla kamiennego nie przyniosło strat, zarobiło 493 mld zł.

• „Nie zamierzam startować w przyszłorocznych wyborach prezydenckich", oświadczył premier Waldemar Pawlak.

• Posłowie są przeciwni propozycji, by ich płace ustalał resort finansów.

• Wino „Syriusz", „No Wino", „Malinowe", „Wiśniowe", „Prymus Sherry", produkowane przez Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe „Syriusz" w Czeladzi, to jedno i to samo wino, stwierdzili inspektorzy PIH.

Krajobraz po zbrodni

Tysiące ludzi odprowadzało Aldonę, dziesięć dni wcześniej postrzeloną w napadzie na kantor. Wielka manifestacja żalu, bólu współczucia. Setki kwiatów i wieńce pokryły mogiłę. Jest i wieniec od Roberta, narzeczonego Aldony: z różowych róż i białych lilii. Została pochowana z zaręczynowym pierścionkiem.

To fragment reportażu Alicji Niedźwieckiej, który zamieszczamy w następnym numerze.

„INFORMATOR HANDLOWO-USŁUGOWY WOJEWÓDZTWA ŁOMŻYŃSKIEGO 1995"

Redakcja tygodnika „Kontakty" przygotowuje wydanie „Informatora Handlowo-Usługowego województwa łomżyńskiego 1995". „Informator" jako specjalny dodatek w formie książkowej, bezpłatnie otrzyma każdy Czytelnik naszego tygodnika. Posiadał będzie, wzorem lat ubiegłych, przejrzysty układ geograficzny i branżowy.

Koszt zamieszczenia w „Informatorze" informacji podstawowej – 100 tys. zł.

Informacja podstawowa może zawierać: nazwę zakładu, nazwisko właściciela, zakres działania, adres, nr telefonu, godziny otwarcia (przykład informacji podstawowej: „EBO" Zakład Elektroniczny, Jan Kowalski; Łomża, ul. Prosta 5, tel. 10-11-11, fax 16575), czynne: 8.00-16.00, alarmy, domofony, instalacje oraz sprzedaż hurtowa i detaliczna).

Koszt zamieszczenia szerszej reklamy (ze znakiem firmowym, opracowaniem graficznym według życzenia, zdjęcie itp.):

- 1 strona (380 cm^2) – 4 000 000 zł
- 1/3 strony (126 cm^2) – 1 500 000 zł
- 1/2 strony (190 cm^2) – 2 250 000 zł
- 1/4 strony (95 cm^2) – 1 150 000 zł

Koszt najmniejszego modułu (20 cm^2) – 250 000 zł

Zlecenie na umieszczenie w „Informatorze" informacji podstawowej oraz treść ogłoszenia reklamowego z załączonym dowodem wpłaty, prosimy nadsyłać na adres redakcji: „Kontakty", 18-400 Łomża, Al. Legionów 7. Zlecenia przyjmuje również Biuro Ogłoszeń „Kontaktów" (Al. Legionów 7, I piętro, wejście od gmachu Banku PKO S.A.).

Zgłoszenia przyjmujemy do 15 listopada 1994 r.

„Informator" ukaże się razem z przedświątecznym numerem „Kontaktów" (18 grudnia 1994 r.)

PREMIER NA BALU

Bal dobroczynny, organizowany co roku przez Sportowy Klub Aktywnej Rehabilitacji w karnawale, zapowiada się wyjątkowo atrakcyjnie. Zaproszenia otrzymali i wstępnie wyrazili zgodę na udział m.in. premier Waldemar Pawlak i prezes Kongresu Polonii Amerykańskij Edward Moskal. Wśród wykonawców mają być Edyta Górniak i Krzysztof Daukszewicz, a koncert poprowadzą Katarzyna Dowbor i Krzysztof Ibisz.

TOTOLOTEK DLA ŁOMŻY

Specjalne zakłady „Lotto" (w sobotę, 5 listopada) zorganizowane są z myślą o Łomży: nie licząc puli na wygrane, cały dochód zostanie przeznaczony na budowę ośrodka rehabilitacyjnego dla niepełnosprawnych dzieci, prowadzonego przez Fundację Sportowy Klub Aktywnej Rehabilitacji. Jak poinformował szef SKAR-u, Andrzej Trochimowicz, jeszcze w tym roku budynki ośrodka przykryje dach, a za rok całość powinna być gotowa. Ośrodek będzie miał m.in. 70 miejsc hotelowych, umożliwiających odbywanie turnusów rehabilitacyjnych przez dzieci z całej Polski oraz pełną obsługę fachowców z różnych dziedzin rehabilitacji i kształcenia.

ETATY DLA NIEPEŁNOSPRAWNYCH

Odblokowane zostały fundusze na organizację nowych miejsc pracy dla niepełnosprawnych (od kilku miesięcy wstrzymywane przez ministerstwo pracy). Pracodawcy, którzy chcą zatrudnić niepełnosprawnych, powinni do 25 listopada przedstawić w Wojewódzkim Urzędzie Pracy dokumenty dotyczące firmy: bilanse, biznesplan, dowody na brak zobowiązań wobec ZUS, urzędu skarbowego, funduszu pracy.

TRZY PYTANIA DO...

JÓZEFA STOMPORA, pisarza, autora m.in. „Niewiernej" i „Sekretów medycznych polskiego stalinizmu"

— Jest Pan Honorowym Obywatelem Miasta Łomży; za co otrzymał Pan ten zaszczytny tytułu?

— Właśnie za powieść „Niewierna", której akcja rozgrywa się w Łomży, w czasie drugiej wojny światowej. Pierwsza wersja powieści była nieco inna niż ta, która została wydana. Opisałem tam starcie pod Wizną naszych partyzantów z oddziału „Kmicica", ze skoczkami radzieckimi. Odszukałem „Kmicica", zaprezentowałem fakty, ale wówczas nie mogły one jeszcze ujrzeć światła dziennego. Książka została zatrzymana przez cenzurę, miała pozostać nieznaną. Ukazała się, dzięki zabiegom i życzliwości ówczesnego prezesa Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, ale — niestety — bez drastycznych scen z wojskami radzieckimi. Właśnie za tę książkę otrzymałem honorowe obywatelstwo. Wiąże się z tym jeszcze jedno wielkie przeżycie. Uroczystość była tak zaplanowana, że jednym z punktów protokołu było złożenie kwiatów przed obeliskiem Feliksa Dzierżyńskiego. Wiedziałem już dużo na jego temat. Moje myśli, może grymas na twarzy, odczytała wtedy jedna z kobiet stojąca w tłumie, która zbliżyła się do mnie i powiedziała: „Jestem koleżanką Pańskiej żony, złożę za Pana te kwiaty". I tak zrobiła. Obecnie „Niewierna" jest napisana prawie od nowa, poprawiona i rozszerzona o fakty, o których koniecznie powinna dowiedzieć się łomżyńska młodzież.

— Nie urodził się Pan w Łomnży, a jednak w swojej twórczości szczególnie wyróżnia Pan to miasto. Dlaczego?

— Z Łomży pochodzi moja żona. Doskonale znam okolice tego miasta. Zawsze lubiłem rozmawiać z ludźmi, poznałem wielu akowców, którzy przybliżyli mi historię tego terenu, opowiadali o swoich kolegach, którzy przecież są bohaterami. Może też nie wszyscy wiedzą, jak wielką rolę pod Monte Cassino odegrali ludzie z Ziemi Łomżyńskiej. Napisałem o nich w powieści „Spod Łomży na Monte Cassino". Książka ta ma wyjątkowego pecha. Prawie 9 lat temu było na nią 75 tysięcy zamówień. Nie mogła się wówczas ukazać, gdyż gloryfikowałem w niej największego taktyka z polskich generałów, gen. Andersa. Teraz, z żalem stwierdzam, że składnice księgarskie prowadzą ludzie, którzy wcześniej prowadzili zakłady szewskie i stolarskie i nie są zainteresowani książką, która mogłaby być lekturą w szkole.

— Nad czym pracuje Pan obecnie?

— Przeszedłem poważny kryzys. Zmarł mój jedyny syn w wieku 38 lat, osierocił dwie wnuczki. Do mnie przyplątał się już drugi zawał. Nie mogę wyjść z szoku. Wcześniej myślałem o jeszcze jednej powieści rozrachunkowej, ale chyba poszerzę „Sekrety medyczne polskiego stalinizmu". I zacznę pisać pamiętnik.

Eliksir victorii

Picie wódki, obok przestrzegania wartości chrześcijańskich, to chyba najstarsza i najsurowiej przestrzegana tradycja Polaków. Początki jej giną w mrokach dziejów. Pośrednie dowody historyczne pozwalają sądzić, iż opilstwo szerzyło się już wśród rycerstwa Najjaśniejszej w pierwszych latach XV wieku. Kronikarze zanotowali bowiem, że nasze hufce na polach Grunwaldu, idąc do boju śpiewały „Bogurodzicę", nie są natomiast znane przypadki, aby kiedykolwiek Polacy śpiewali wtedy, gdy są trzeźwi. Jest oczywiste, że nie pozwala im na to godność i duma narodowa.

Za czasów I Rzeczypospolitej wszyscy chlali jednako, co umożliwiało liczne zwycięstwa nad dziczą kozacką i turecką. Wiecznie żywym i otoczonym czcią symbolem tatmtych czasów jest pan Onufry Zagłoba. To, że jego zwłok nie przytaszczono jeszcze do kraju, celem dokonania odpowiedniego do zasług pochówku, można tłumaczyć tylko tym, iż nie jest dotychczas znane miejsce wiecznego spoczynku bohatera. Fakt ten niezbyt dobrze świadczy o jakości pracy UOP.

Zbiorowe pijaństwo pozwoliło też przetrwać mroczne czasy zaborów. Zataczający się naród nijak nie nadawał się do rusyfikacji, czy germanizacji. Jeżeli już nawet śpiewał po pijanemu „Boże cara chrani", to w następnych, krótkich chwilach trzeźwości od razu wszystko zapominał, a słowa obcych hymnów mieszały mu się z narodową pieśnią „Pije Kuba do Jakuba".

Po odzyskaniu niepodległości zaczął się okres nieustających balów, przyjęć i rautów, w organizacji których celowała nastawiona patriotycznie sanacja. 20 lat minęło jak szampański sen. Między jednym kacem a drugim weszliśmy w okres niemieckiej okupacji, który zaowocował nabyciem, jakże przydatnych w czasach późniejszych, umiejętności pędzenia bimbru.

Dlatego też wprzęgnięcie dzielnego narodu w kolejne jarzmo, tym razem sowieckie, zwane wówczas niesłusznie Polską Ludową, nie załamało ducha Sarmatów. Aby się przeciwstawić reżimowi komunistycznemu, społeczeństwo zaczęło pić już od rana. We wszystkich przedsiębiorstwach socjalistycznych praca stała się pozorowana, a każde imieniny pani Krysi, czy urodziny Józia były pretekstem do zbiorowego ochlaju, wiadomego przejawu nieugiętego oporu przeciw komunie.

Próba zniewolenia narodu przez wprowadzenie kartek na wódkę, wręczanych przymusowo nawet starcom i obłożnie chorym, też okazała się daremna. Wyczuwalnym dowodem heroicznej determinacji społeczeństwa wobec represji stanu wojennego był, dobywający się ze wszystkich klatek schodowych, podtrzymujący na duchu i budzący nadzieję, zapach drożdży. Matki Polki, haftując na sztandarach, zabronione pod groźbą natychmiastowej zsyłki na Sybir hasła „Bóg, Honor i Ojczyzna!", z oczyma pełnymi łez wzruszenia, wysłuchiwały konspiracyjnej, nadawanej przez podziemie radiostacje, pieśni patriotycznej „W Polskę idziemy drodzy panowie!".

Komunizm nie wytrzymał wreszcie presji wiecznie pijanych robotników, chłopów i inteligencji. Rozsypał się w gruzy, na których można było zacząć budować prawdziwie wolny nasz wspólny dom.

Oczywiście, i w nowym ustroju naród nie zapomniał swj odwiecznej, opłaconej krwią przodków, tradycji. Pije nadal równo, tym razem jednak całkiem inaczej: już nie przeciw, a dla poparcia władzy, którą sam wybrał i gorąco miłuje, więc pragnie by miała pełny budżet.

Dlatego też czepianie się synów Pana Prezydenta o to, że rozbijają po pijanemu samochody i ludzi, można uznać za knowania określonych sił, wrogich polskiej tożsamości narodowej, próbujących podważyć surowe zasady wychowania w duchu patriotycznym, tradycji niepodległościowych i szumie husarskich skrzydeł, w których synowie wyrośli.

WIESŁAW WENDERLICH

TU I TAM

CIECHANOWIEC

• Kosiarkę do trawy otrzymał od wojewody Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji, który zdobył w plebiscycie „Gazety w Białymstoku" czołowe miejsce w województwie jako organizator letniego wypoczynku. MOSiR gościł w okresie wakacji grupy młodzieży z całego kraju na obozach wypoczynkowych i sportowych.

GONIĄDZ

• Priorytetowo traktuje telekomunikacja sprawę rozwoju sieci telefonicznej w mieście, które, jako ostatnie w województwie, nie ma jeszcze centrali automatycznej. Prace nad budową nowej centrali rozpoczną się w przyszłym roku.

GRAJEWO

• Komplet strojów krakowskich podarowały Zespołowi Pieśni i Tańca „Grajewianie" Zakłady Płyt Wiórowych.

OSOWIEC

• Ukazał się kolejny numer miesięcznika historyczno-przyrodniczego „Osowieckim szlakiem", zawierający m.in. materiały dotyczące historii twierdzy, opisy Biebrzy, Netty, Jegrzni i Ełku, dokonywane przez przyrodników w XVIII wieku oraz wywiad Mirosława Wrony z głównym specjalistą w BPN Mieczysławem Brzezickim.

RAJGRÓD

• Zbyt pesymistyczna dla właścicieli kopalni kredy jeziornej w Rajgrodzie była informacja z ubiegłego tygodnia o cofnięciu koncesji na wydobycie tej kopaliny. Wydział Ochrony Środowiska UW na razie wstrzymał tylko koncesję do czasu wykonania urządzeń zabezpieczających drogę Grajewo–Augustów.

RUTKI

• Na skraju Rutek stanął 90-metrowy maszt, widoczny w całej okolicy. Postawiła go firma „Centertel", zajmująca się telefonią komórkową. Maszt jest elementem, wypełniającym lukę w sieci tej formy telekomunikacji między Ostrowią Mazowiecką a Białymstokiem. Firma w zamian za zgodę na zakup działki przekazała gminie dwa numery „komórkowe", a także zobowiązała się do pomocy miejscowej szkole.

SZCZUCZYN

• Ponad trzy miliardy zadłużenia zostawił poprzedni burmistrz, Jan Niebrzydowski po odejściu na stanowisko wicewojewody. Jak twierdzi nowy burmistrz, Stanisław Wądołowski, są to długi za nie opłacone składki ZUS za nauczycieli (gmina przejęła od nowego roku szkoły) i pracowników Urzędu Miasta i Gminy oraz zaległe faktury z różnych inwestycji. Władze gminy wstrzymały niektóre planowane przez poprzedników roboty i żałują decyzji o przejęciu szkół.

ZAMBRÓW

• Usługowe oczyszczanie ścieków, jakie prowadziła dla różnych firm z Zambrowa Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska spowodowało znaczne pogorszenie parametrów oczyszczania nawet jej własnych odpadów. Spółdzielnia musi teraz płacić ochronie środowiska kary, a klienci przenoszą się do nowej oczyszczalni komunalnej. Władze miasta zaproponowały Spółdzielni usługi, co kosztowałoby mniej niż opłaty karnę.

— To jest hołota i tak proszę pisać — mówi Ryszard Truchel i gestem wskazuje sąsiadów z wyższych pięter.

Hołota, czyli właściciele dwudziestu dwóch mieszkań w budynku przy Al. Legionów 143, czuje się bezradna i stłamszona. Nikt nie potrafi pomóc: ani policja ani Urząd Miejski. Zostają adwokaci i sprawa w sądzie. Nikt też nie zaręczy, czy starczy im wszystkim cierpliwości i odwagi, by stanąć przeciwko dwóm potężnym sąsiadom i dochodzić swoich praw.

Prawa hołoty

JOANNA GOSPODARCZYK

Dom Młodego Robotnika („Nie hotel", zaznaczają starsi mieszkańcy) sprywatyzował się dwa lata temu. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego, ratując swój żywot, zdecydowało się na sprzedaż mieszkań (po przystępnych cenach) swoim pracownikom. Choć mieszkania są niewielkie (przeciętnie 35-40 metrów kwadratowych), to kilka z nich zostało kupionych przez osoby z zewnątrz, które nie pracowały w WPBK.

Każdy, podpisując notarialny akt kupna, stał się właścicielem mieszkania, a także otrzymał: „prawo użytkowania wieczystego w części działki pod domem i w takim samym udziale prawo współwłasności części domu i innych urządzeń, które nie służą do wyłącznego użytku właścicieli poszczególnych lokali." Oznacza to, że każdy z nich miał swój udział w chodniku i trawniku przed budynkiem, rurach, korytarzu, instalacji. Mieszkania zajmują około 800 metrów kwadratowych budynku. Tysiąc metrów zajął College of English and Business, którego zarządcą od trzech lat jest Ryszard Truchel. Prywatna szkoła rozrastała się i z kilku pokoi, wynajmowanych od WPBK, poszerzyła swój stan posiadania na parter i pierwsze piętro. Szkoła ma przebudowane wejście od frontu, oszklone, z domofonem. „Wejście jest jedynie dla specjalnych gości i pana Truchla. Reszta, czyli uczniowie i nauczyciele, wchodzą od podwórka, schodami wiodącymi na nasze piętra", mówią sąsiedzi.

Ryszard Truchel, z zawodu murarz-tynkarz, stale remontuje szkołę: rozsuwane ściany, dużo szkła, wykładziny, prysznice. Na osobie przyzwyczajonej do ubóstwa szkół państwowych robi to wrażenie.

Drugim sąsiadem jest Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „Miś", które kupiło halę produkcyjną i część działki. Z halą połączona jest kotłownia.

Dwa lata wspólnego mieszkania pokazało, jak trudno jest żyć pod jednym dachem lokatorom i przedsiębiorcom.

Zaczęło się niewinnie. A to puszka z instalacją telefoniczną mieściła się w szkole i ekipa monterów nie została wpuszczona, a to upił się palacz i w mieszkaniach było zimno.

— Ustępowaliśmy w każdym przypadku, godziliśmy się na wszystkie pomysły, byle był spokój — mówią mieszkańcy.

W zeszłym roku każdy z nich podpisał umowę z przedsiębiorstwem „Miś" na ogrzewanie mieszkania. „Miś" w akcie notarialnym kupna obiektu „zobowiązał się do dostarczania ciepła z istniejącej kotłowni do wielomieszkaniowego bloku po cenach wolnorynkowych i negocjowanych".

— Zdarzało się, że palacz się upił — zimno, ukradli węgiel — zimno. Prezes Sasinowski dopiero teraz, w pół roku po sezonie grzewczym, odliczył nam zwrot za przerwy w dostawie ciepła — mówią lokatorzy.

— Mnie z budynkiem mieszkalnym łączy tylko ta ściana i nie mam obowiązku ogrzewać, jeśli nie jest zapłacone — upiera się Wiesław Sasinowski.

Na początku października, kiedy wezwał lokatorów do zapłaty, podpisał z każdym umowę na trzy miesiące o dostarczenie ciepła.

Umowa jest pełna niedociągnięć prawnych. Brakuje w niej dokładnego zwrotu należności za przerwy w dostarczaniu ciepła. Jest za to zastrzeżenie, że „wszelkie zmiany niniejszej umowy nie wymagają aneksu", a także punkt mówiący, że „Miś" będzie ogrzewał dopiero po wpłaceniu pieniędzy przez wszystkich odbiorców.

Umowy z właścicielami mieszkań, college'em i mieszczącą się tam drukarnią „Libra Print" miały być podpisane do początku sezonu grzewczego, czyli do 15 października. W tym roku jesienne chłody zaczęły się dwa tygodnie wcześniej i już na początku miesiąca miejska ciepłownia zaczęła ogrzewać. Do 7 października 21 lokatorów wpłaciło raty za miesięczne ogrzewanie. Suma zażądana przez „Miś" jest maksymalną stawką, ustaloną przez Ministerstwo Finansów: 29 400 zł za metr kwadratowy powierzchni. Każdy więc wpłacił do kasy „Misia" ponad milion złotych. Ostatni lokator, który przyszedł zapłacić 7 października, został odesłany przez Wiesława Sasinowskiego.

— Prezes powiedział, że nie będzie dobrym wujkiem i nie będzie nas ogrzewał, bo nie wszyscy zapłacili. Nasze dzieci marzną, chorują, w domach temperatura po 14 stopni. Pan Sasinowski stawia sprawę prosto: odcina nas od ciepłowni — denerwują się lokatorzy.

Prezes Sasinowski potwierdza słowa mieszkańców.

— Nie stać mnie na bycie dobrym wujkiem. Nie wszyscy zapłacili za ogrzewanie.

Po przypomnieniu, że wszyscy lokatorzy, prócz jednego, od którego nie przyjął pieniędzy, opłacili za ogrzewanie, prezes Sasinowski mówi, że on oczekuje na wpłatę 100 procent odbiorców.

— Nie zapłacił pan Truchel, właściciele „Libry Print" i jeden lokator. Ich pomieszczenia zajmują ponad połowę powierzchni budynku. Nie będę dopłacał do prywatnej szkoły — mówi Wiesław Sasinowski. — Szkoła dopiero w październiku zapłaciła za poprzedni sezon. Zostały jeszcze odsetki.

— Podporządkuję się decyzjom lokatorów. Na razie grzejemy piecyki. Nie wpłaciliśmy, czekając na posunięcie pana Truchla, który rozpowiadał o ogrzewaniu olejowym — mówi Krzysztof Borkowski, właściciel „Libry Print".

Ryszard Truchel jest zdecydowany: — Nikt mnie nie zmusi do płacenia „Misiowi" za ogrzewanie. Ja sobie robię olejowe i mam na tym oszczędności — dodaje.

Wyliczenia zarządcy szkoły są proste. Piec olejowy kosztuje około 270 milionów. Szkoła w sezonie płaci 30 milionów miesięcznie za ciepło. Odliczając ferie, soboty, niedziele i oszczędzając w tygodniu („To taka technika, że sprzątaczka po południu przykręci kaloryfery, a rano gospodarczy odkręci"), miesięczny koszt ogrzewania szkoły ma wynosić około 10-15 milionów złotych.

— W ciągu roku wszystko się zwróci. Mam prawo tak zrobić — mówi Ryszard Truchel i montuje w październiku piec olejowy.

Lokatorzy są bezsilni.

— Nie zgodziliśmy się na instalowanie pieca i odcinanie nas od „Misia". Pan Truchel odłącza nas od „Misia", zmienia instalację, której jesteśmy współwłaścicielami — mówią.

Zarzutów o łamanie prawa własności jest więcej. Piec stanie w korytarzu piwnicznym (bez zgody właścicieli), drzwi wejściowe do piwnicy były przez ekipę robotników wyłamane (mimo protestów lokatorów).

Pomysł ogrzewania olejowego narodził się w czerwcu. Ryszard Truchel zaproponował, że każdy właściciel mieszkania wpłaci 6 milionów jako udział w kupnie i zainstalowaniu pieca. Lokatorzy, w większości bezrobotni, zdecydowali się oddać szkole trawnik koło budynku jako ich „aport". Następne zebrania nie przyniosły rozwiązania. Ryszard Truchel nie zgodził się na biegłego rzeczoznawcę, który wyceniłby rzeczywiste koszty inwestycji, nie przystał na propozycję spisania umowy przez pracownika. „Ja sam jestem pracownikiem, to ja zaproponuję umowę i dam warunki", usłyszeli na zebraniu.

Lokatorzy wiedzą, że Ryszard Truchel otarł się o prawo, lecz nie wzbudza to ich zaufania. Przed uruchomieniem college'u prowadził Agencję Turystyczną w Łomży. Po tej działalności pozostał akt oskarżenia; wpłynął do sądu 28 kwietnia 1992 roku. Prokuratura oskarża go o przerobienie paszportu oraz poświadczenie nieprawdy. Sprawa ciągnie się do dziś. Talent do omijania prawa nie opuszczał zarządcy college'u. Murarz, po skończonej zasadniczej szkole zawodowej, posługiwał się pieczęcią dyrektora szkoły. Za wydanie nielegalnej pieczęci odpowiedział przed Kolegium ds. Wykroczeń jedynie producent pieczątki. We wrześniu tego roku Ryszardem Truchlem zainteresowała się Prokuratura Rejonowa w Łomży. Dyrektor nie chce zwrócić świadectwa uczennicy, która zdecydowała się po 2 tygodniach na zmianę szkoły.

Człowiek, który od kilku lat prowadzi prywatną szkołę biznesu, sam ustanawia prawa i czuje się bezkarny.

Lokatorzy obawiają się, że szkoła może zostać sprzedana i przyszły właściciel nie zechce ich ogrzewać. Nie chcą się z nią wiązać, wolą układać z „Misiem". Sąsiedztwo z zarządcą szkoły coraz bardziej im doskwiera. Stałe remonty, przeróbki, sprzeczki utrudniają codzienne życie.

Wiesław Sasinowski też zżyma się na Ryszarda Truchla.

— Przygotowałem się na sezon grzewczy. Mam 50 ton węgla, będę palił nim przez dwa lata. Musiałem zwolnić dwóch palaczy. Ponieważ po odłączeniu budynku instalacja jest za duża, będę zmuszony również wymienić piece, które w ubiegłym roku remontowałem — mówi prezes „Misia". — Sytuacja jest patowa. Chciałbym dać ciepło prywatnym mieszkaniom, ale nie ominę szkoły. Pan Truchel nie chce płacić. Nie będę instytucją dobroczynną. W każdej chwili mogę odkręcić zawory i puścić ciepło do mieszkań.

Przeróbka instalacji i bezpośrednie podłączenie się do kotłowni „Misia" kosztowałoby tak wiele, że żaden lokator nie chce o tym myśleć.

Pat jest obezwładniający. Według prawa Wiesław Sasinowski zobowiązany jest dostarczyć ciepło, nawet jeśli tylko jedna osoba zapłaciła za ogrzewanie. Stosując odpowiedzialność zbiorową łamie zawartą umowę i nie wypełnia obowiązków zapisanych przed notariuszem. Główny odbiorca nie życzy sobie ciepła, bez zgody współwłaścicieli montuje ogrzewanie i zacznie dyktować ceny.

— Jesteśmy bezradni. W tak sporządzonym akcie notarialnym właściciele mieszkań stali się współwłaścicielami terenu i innych urządzeń, a miasto wówczas nie ma obowiązku dostarczania ciepła — mówi Andrzej E. Karwowski, naczelnik Wydziału Gospodarki Komunalnej — Urząd Miejski nie ma możliwości interweniować. Po przejrzeniu umów i aktów notarialnych poradziliśmy mieszkańcom, by zgłosili się do prawników i założyli sprawę w sądzie. Poza tym podsunąłem im pomysł z założeniem wspólnoty mieszkaniowej.

„Wspólnota mieszkaniowa" zapisana jest w ustawie o własności lokali z 27 lipca 1994 roku, która wejdzie w życie w styczniu 1995 roku. Właściciele lokali będą tworzyć wspólnotę, z przysługującymi jej prawami do decydowania o wszystkich istotnych sprawach wspólnoty.

— Zdecydowanie inaczej rozmawia się, gdy jest to delegat całej grupy wspólnoty, niż pojedynczy człowiek, którego można zbyć. Lokatorzy z Al. Legionów będą silniejsi, może uda się im obronić ich prawo własności — twierdzi Karwowski.

„Hołota", czyli przyszła wspólnota, obawia się dalszych posunięć sąsiadów. Dlatego w tekście występuje anonimowo. Pokaże się dopiero w sądzie, gdy będą dochodzili swoich praw. Na razie marzną w mieszkaniach, których są właścicielami, nie mając ciepła z instalacji grzewczej, której są właścicielami. Święte prawa własności, potraktowane po łomżyńsku?

Gdzie jesteś, tato?

Natasza, średniego wzrostu, szczupła, o twarzy modelki Modiglianiego, w domu była nauczona każdej roboty. Ojciec potrafił wszystko i tak też swoją trójkę dzieci uczył. Dwie dziewczyny i chłopiec potrafili i remontować, i kucharzyć, i uszyć, i pracować w ogrodzie. A zawodowo Natasza była sekretarką, a potem telegrafistką. Pracowała w jednostce wojskowej, nie brakowało adoratorów. Chodziła na dyskoteki, nigdy nie stała pod ścianą.

– Dlaczego wyszłam za Adama? Nie wiem – mówi teraz.

Ojcu podobał się, bo „miał odciski na rękach".

Matce podobał się, bo „taki uczciwy".

Tylko siostra Klaudia miała zastrzeżenia. Długo milczała, szukając właściwego słowa. Wreszcie znalazła: „on jest śliski".

Wcale nie chciała mieszkać w Polsce. Nie było im źle. Rodzice mieli duże, trzypokojowe mieszkanie, pięknie urządzone. Miało być przepisane na Nataszę, a oni wyjechaliby do Kazania, mieszkaliby w domu babci. Kołchoz sprzedawał ziemię. Tanio, a jeszcze młodym dodatkowo dawano korzystny kredyt. Ta ziemia prawie przylegała do ich bloku. Były dodatkowe pieniądze. Kolejki przed sklepami? Zawsze były kolejki. Kartki? Teraz już tylko cukier. Kilogram na miesiąc. Jeszcze niedawno były i na mięso.

Miała 25 lat, nie była to miłość 18-latki, Natasza ma poczucie swojej dojrzałości. On miał lat 31. Znali się rok. W listopadzie 1993 roku w Prużanach wzięli ślub. Nie od razu przyznał się, że jest po rozwodzie. Pogodziła się z jego przeszłością: cóż, nie każdy ma szczęście. Za to ich małżeństwo będzie szczęśliwe.

Rodzice Nataszy wyprawili przyjęcie dla najbliższej rodziny. Tak chciała. Żadnego hucznego weseliska. Wolała mieć pieniądze na zagospodarowanie. Dostała 11 milionów (w przeliczeniu na złotówki).

Celnik usiadł koło nich. Wszystkim zatrzymano paszporty. Uznała, że to normalne. Była noc, jechali z Brześcia do Warszawy, a potem dalej w Łomżyńskie, odwiedzić jego rodziców. Byli tam już przedtem, nowa synowa zyskała aprobatę. „Sympatyczni ludzie", stwierdza Natasza.

Ten celnik usiadł koło nich już po polskiej stronie.

Przejechali przez most i czekali od godziny pierwszej w nocy do piątej rano. Natasza spała. Nie czuła żadnego niepokoju. On też był spokojny.

Rano weszła policja.

Stanęli przed nimi. „Pan jest aresztowany", założyli mu kajdanki. Trzy tygodnie po ślubie. O co chodzi!? Co zrobił ten szczupły, drobny Adaś? „Kim pani jest?" „Żoną". „Dowie się pani na komendzie". I zabrali go na komendę w Terespolu.

Na komendzie dowiedziała się jasno: Adam Graclik został zatrzymany za niepłacenie alimentów na dwoje dzieci w wieku szkolnym. Dług urósł do 40 milionów. („Okłamał mnie. Nic nie powiedział, że ma dzieci. Chciał zostać na Białorusi, by nie płacić alimentów"). Natasza była w pierwszym miesiącu ciąży.

Pojechała do jego rodziców. Weszła. Miała czarną czapkę. Matka zapytała: „Po pogrzebie?" „Nie. Po ślubie".

Z tego szoku poroniła.

Wszystkie pieniądze, „posagowe" 11 milionów, wpłaciła za Adama. Zatrzymała się na stancji pod Łomżą, dobrzy ludzie przyjęli. Jeździła do niego, do aresztu w Hajnówce.

W lutym odbyła się rozprawa sądowa. Wpłacił część alimentów, dostał dwa lata w zawieszeniu. Wyszedł, Natasza dokładnie pamięta: 21 lutego 1994 roku. Pojechali do Brześcia. Po dziesięciu dniach chciał wracać do Polski.

Przyjechała z nim. Przecież była jego żoną. Rodzicom ani słowa na temat tego, co się stało. Matka tylko patrzyła na nią z niepokojem. „Nataszeńko, czy ty jesteś szczęśliwa?" „Tak, mamo. Wszystko w porządku."

Sprzedała kurtkę i obrączkę (był marzec), by opłacić stancję, kupić chleb. w kwietniu Adam Graclik znalazł się na budowie.

Natasza znowu w ciąży.

Może zacznie się normalne życie? Przecież się kochają. On nadal ciepły i troskliwy. Ona mniej, po tym, co przeszła, inaczej patrzyła na niego. Ale każdy może zbłądzić. Trzeba dać człowiekowi szansę. Nie można przekreślać. A on miał piękne plany. Koledzy z Łomży jeździli do Włoch, zarabiali dobrze. On by też pojechał. Kupiliby mieszkanie, przestaliby biedować. Dziecko żyłoby w innych warunkach. Przysyłałby pieniądze. Rozmawiali o tym całymi wieczorami. Zdarzyło się: do Rzymu jechał kolega (jego ojciec już tam pracował). Okazja, by się zaczepić.

– Wyraziłam zgodę, 25 maja pojechał.

Przytulał ją czule i całował. Osiemnastego czerwca zatelefonował. Mówił, że ma robotę, że przyśle jej pieniądze. Że tęskni i kocha. Jest listopad. Od czerwca ani listu, ani telefonu, ani pieniędzy.

Dotarła do żony kolegi. Dowiedziała się, że już nie mieszkają razem. Wyprowadził się z Rzymu. Dokąd? Nikt nie wie.

Wrócić do domu? Wstyd. Ani panna, ani mężatka, ani rozwódka. No i jest dziecko. Natasza mówi, że spotkała w Polsce „strasznie dobrych ludzi". Zaprzyjaźniła się z córką gospodarza stancji. Latem pracowała u ogrodników, potem przy wykopkach. Nakopała sobie ziemniaków na zimę. Jest dzielna i pracowita. Umie też tkać dywany. Ale komu to potrzebne? Umie pisać na maszynie. Ale jeszcze nie ma polskiej, chociaż już mówi dobrze po polsku.

W styczniu 1995 roku miało przyjść na świat ich dziecko.

Trzy miesiące wcześniej, na początku października 1994, w nocy, szarpnął nią ból. Kiedy sąsiadka wezwała pogotowie, już odeszły wody. Na sygnale karetka przywiozła ją do szpitala w Łomży. Szybko na salę porodową. Leżała na noszach, w windzie zaczął się poród. Kiedy winda się zatrzymała, urodził się sześciomiesięczny chłopiec. Ważył półtora kilograma. Żył.

Adam Graclik miał załatwić żonie prawo stałego pobytu. Nie załatwił. Natasza nie ma więc prawa do alimentów, zapłaci za pobyt w szpitalu, za dziecko w inkubatorze? Przerażona pierwszego dnia po porodzie, słaba, na własne żądanie wyszła ze szpitala.

Ktoś postawił jej pytanie: może zrzekłaby się małego? Jest wiele rodzin, które chętnie by się nim zaopiekowały. Mają bardzo dobre warunki materialne. Jak da sobie radę sama w obcym kraju?

– Zostawić? Oddać? Nie! Nigdy! Nie oddam nikomu – mówi. Jest silna, ale w tym momencie trudno jej ukryć łzy.

– Nie będziemy występować o te 210 tys. za jedną dobę jej pobytu. Pomagamy alkoholikom, a takiej zagubionej, dzielnej kobiecie byśmy nie pomogli? Dziecko ma obywatelstwo polskie, będzie zwolnione z opłat – mówi Barbara Kolska, pracownik socjalny szpitala.

– Jeżeli tylko ktoś jest w obrębie obszaru naszego działania, udzielamy pomocy – mówi Elżbieta Surawska, kierownik Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Piątnicy. – Jest to zgodne z przepisami. Natasza już otrzymała 1 mln zasiłku, otrzyma pomoc do końca roku. Gdy dziecko wyjdzie ze szpitala, dostanie węgiel.

Do Ośrodka Adopcyjnego Łomży jedna z „matek adopcyjnych" przyniosła dla małego wyprawkę. Ktoś inny podarował łóżeczko.

Adam Graclik nadal milczy. Uciekł przed alimentami. Przed kolejnym dzieckiem. Natasza będzie załatwiać formalności, chce zostać w Polsce. Będzie szukać pracy. Synek przybiera na wadze.

– Jestem muzułmanką, tatarką – mówi. – Ale syna chcę ochrzcić w kościele katolickim. Ksiądz Radzisław Ambroziak, wspaniały człowiek, już się zgodził. W sobotę będzie chrzest.

ALICJA NIEDŹWIECKA

SKĄD SIĘ BIORĄ PIENIĄDZE

i jak to z nimi jest? Na to pytanie odpowiadają z prawdziwym znawstwem zagadnienia 6-latki z przedszkola nr 2 w Łomży.

Sebastian Dobosz: — Pieniądze biorą się z banku.

Ida Konopka: — Pieniądze daje pan dyrektor. Jak ktoś dobrze pracuje, to dostaje dużo.

Kamil Gawryszczak: — Pieniądze robią specjalne maszyny.

Kacper Choromański: — A te maszyny są w wytwórni pieniędzy.

Krzyś Pijagin: — Pieniądze są metalowe i papierowe. Papier robi się z drewna. Potem trzeba na tym papierze namalować różne twarze.

Asia Zalewska: — Na pieniądzach jest namalowany pan albo pani.

Krzyś Pijagin: — Ale to nie może być każdy, tylko sami ważni ludzie. I są jeszcze takie ramki, żeby było ładniej.

Magda Arłukowicz: — I jest orzeł w koronie. To jest król ptaków i godło Polski.

Mateusz Skawiński: — A ludzie namalowani na pieniądzach to są ci, co stworzyli te pieniądze.

Kacper Choromański: — Ale oni bardzo dawno umarli na zabijalną chorobę.

Magda Kujawa: — Na jednym pieniądzu jest Kopernik. On ma pomnik we Fromborku. Badał ziemię i różne gwiazdy.

Czarek Perkowski: — I jest Chopin. On grał na pianinie.

Kacper Choromański: — Na pieniądzach namalowane są też różne liczby, żeby było wiadomo, ile to tysięcy.

Mateusz Skawiński: — I ważne są kolory.

Ernest Mocarski: — Pieniądze są potrzebne do kupowania różnych rzeczy, ale w sklepie można płacić kartą kredytową.

Dorota Myśliwiec: — I to jest lepiej, bo pieniądze mogą być fałszywe, na przykład bez orła.

Ida Konopka: — I dlatego w sklepie jest specjalna maszyna do prześwietlania pieniędzy.

Paulina Rutkowska: — Pieniądze trudno jest zrobić w domu, bo na papierze w kratkę nic by nie wyszło. To musi być specjalny papier.

Magda Łupińska: — Ale mogą wyjść mniejsze albo większe i też można wtedy poznać, że nie są prawdziwe.

Ida Konopka: — Jak ktoś robi fałszywe pieniądze, to jest złodziejstwo, bo wtedy wszystko ma za darmo.

Mateusz Skawiński: — I za to policjant może zaaresztować i posadzić do więzienia.

Uwaga dorośli! Nie ryzykujcie!

COLOMBO Z FLINTĄ

Pasquale Colombo ostatnie polskie bażanty wyciąga z zamrażarki na wiosnę. Jego kuchnia we włoskim miasteczku, niedaleko Mediolanu, zaopatrzona jest w słonki, bekasy, kuropatwy i bażanty, które upolował pod Łomżą.

W Polsce zadomowił się w hotelu „Polonez". Po sześciu pobytach pracownicy znają jego przyzwyczajenia i wymagania: sery na deser, wino z własnej winnicy.

— Polska jest pięknym krajem, a szczególnie te rejony — mówi myśliwy. — Przedtem jeździłem do Czechosłowacji, ale dopiero tu czuję przestrzeń. Poza tym w Polsce jest znakomita obsługa, sympatyczni ludzie.

O tym, że w Polsce są doskonałe tereny myśliwskie dowiedział się we Włoszech. Skontaktował się z agencją, organizującą polowania dla zagranicznych gości i przyjechał.

— Pokazaliśmy mu fragment pól od Łomży do Zambrowa i Mężenina — mówi Zbigniew Gulko z firmy „Gilda". — To wystarczyło. Spodobało mu się, że u nas jeszcze poluje się na dzikie ptactwo. Zwrócił uwagę, że są warunki: małe pola z różnymi uprawami. Ptactwo i drobna zwierzyna bardzo to lubią.

We Włoszech myśliwych jest dużo i nie starcza dla nich terenów łowieckich. Coraz częściej odbywają się pseudopolowania, graniczące z zabijaniem. Myśliwi strzelają do wypuszczanych hodowlanych kuropatw. Polowania w Środkowej i Wschodniej Europie są bardziej ekscytujące. Sezon rozpoczyna się w kwietniu (słonki), potem polują w sierpniu (bekasy, gołębie, kaczki), wrześniu (kuropatwy) i październiku (bażanty). Myśliwym towarzyszą podprowadzający i tłumacz.

— Coraz lepiej się ze sobą porozumiewamy. Niepotrzebny jest już tłumacz, bo mamy swój własny język — mówi Witalis Suchodoła, podprowadzający. — Hoduję teraz psa dla Pasquala.

Agencja „Gilda" ma ograniczoną ilość zwierząt do odstrzału. Limit wyznaczają koła łowieckie. „Pasquale nie marnuje zabitych ptaków, poluje na tyle, ile mu potrzeba", mówi Zbigniew Gulko. Pracownicy agencji załatwiają wszystkie formalności, pozwolenia, organizują hotel, tłumaczy. „Gilda" działa w Łomżyńskiem, Suwalskiem i Białostockiem. Ich klientami są najczęściej Włosi i Niemcy.

Kilka lat temu monopolistami, organizującymi polowania dla dewizowców był „Orbis" i firma Zarządu Głównego Polskiego Związku Łowieckiego, „Łowex". Dopiero teraz powstało wiele prywatnych firm. Do Łomży oprócz Niemców i Włochów, przyjeżdżają również Francuzi.

— Myśliwi z Włoch polują na p... ctwo, Niemcy na grubą zwierzy... Polowania odbywają się prze... wszystkim na zachodzie i połud... Polski, bo tam jest bliżej do gran... — mówi Zbigniew Gulko.

W tym roku przez agencję „G... da" przewinęło się kilkudziesięc... myśliwych. Włosi, którzy mieszk... w „Polonezie" gotują sobie spage... Niemcy chcą zwiedzać Wilczy Sz... niec w Gierłoży i wysłuchać konc... tu organowego w kościele w Świę... Lipce. Do stałych punktów progr... mu należy zwiedzanie Muzeu... Okręgowego w Łomży, Muzeu... Przyrodniczego w Drozdowie, ska... senów w Nowogrodzie i Ciechano... cu.

— Jest to szansa na rozwój tur... tyki w naszym regionie — twierd... Zbigniew Gulko.

Zastrzega jednak, że „ilość my... wych jest ograniczona". Nie moż... godzić się na wybijanie zwierzy... bo potem nie będzie już na co po... wać. W tym roku wielu Niemc... przeniosło się na Białoruś i Lit... Tam bowiem wolno strzelać do wo... nie ma restrykcyjnych praw łow... ckich. Po kilku latach nastawieni ... zysk Białorusini nie będą mi... zwierząt.

W Łomżyńskiem, jeśli Biebrz... ski Park Narodowy poszerzy sw... tereny, nie będzie miejsca dla my... wych. Może wtedy rozwinie się ... rystyka „bezkrwawych" łowów: ... aparatem fotograficznym i lornet... (j...

ŚCISK PO „ZUPĘ"

„Szczupli mile widziani". Takie hasło powinno wisieć na drzwiach prowadzących do pokoi Rejonowego Urzędu Pracy w Kolnie. Bezrobotni, którzy przychodzą do Urzędu, są obsługiwani w kilku klitkach. W niewielkich pokojach stoją obok siebie biurka; mieści się jedynie jedno, dwa krzesła dla klientów. Nie można spokojnie porozmawiać, zachować komfortu dyskrecji i prywatności. Urzędniczki siedzą obok siebie, w kącie wciśnięty komputer. Do „strategicznych" zadań należy ustawienie szafy w korytarzu i zmieszczenie rosnących stert dokumentów.

RUP mieści się w budynku, który jest własnością Skarbu Państwa. Jednak faktycznym zarządcą jest Urząd Miasta, który bez skutku stara się o skomunalizowanie swojej siedziby. Na dodatek są tu jeszcze: Urząd Rejonowy i Urząd Skarbowy.

— Pod koniec sierpnia odwiedził nas szef Centralnego Urzędu Pracy i wicewojewoda łomżyński. Przyrzekli, że pomogą nam w rozwiązaniu naszych problemów — mówi Andrzej Pawlewicz, kierownik RUP w Kolnie. — Nie ma jednak żadnych skutków wizyty i obietnic.

Tuż za ścianą Urzędu było mieszkanie prywatne. Po wyprowadzce ... katorów burmistrz miasta skiero... tam urzędników Urzędu Skarbowe... którzy musieli wychodzić na zewn... i wchodzić bocznym wejściem ... środka. Teraz są tam pracownicy ... dzoru nad robotami publiczny... Przejście z pokoi RUP-u do tych ... mieszczeń jest zastawione potę... szafą.

Ciasnota nie pomaga w prowad... niu Urzędu Pracy, który obsług... 5447 bezrobotnych!

(...

JUBILEUSZ NA PIĘCIOLINII

Państwowa Szkoła Muzyczna w Łomży ma już 30 lat. Jej narodziny poprzedziło powołanie w 1963 roku Społecznego Ogniska Muzycznego. W rok później 40 uczniów z ogniska przeszło do PSM I stopnia. Pierwszym dyrektorem szkoły był **Kazimierz Tauter.** Razem z nim pracowało jeszcze sześciu nauczycieli.

Szkoła nie miała szczęścia do odpowiedniego lokalu. Najpierw mieściła się w budynku przy ulicy Giełczyńskiej obok hałaśliwych warsztatów szkoły zawodowej. W trzy lata później, gdy dyrektorem szkoły był **Józef Czajkowski**, otrzymała w spadku po rejonie energetycznym „unrowski" drewniany barak. Tu zorganizowano siedem sal i aulę. W tym okresie szkoła otrzymała nowy fortepian Bluthnera, który służy jej do dziś. Dopiero od 1975 roku szkoła mieści się w budynku przy Al. Legionów. Ale nie od razu zajmowała go w całości. Jeszcze trzy lata temu parter zajmował Wydział Ochrony Środowiska. Obecnie szkoła posiada aulę, 16 klas, własną bibliotekę.

PSM szybko zaznaczyła swoją obecność w środowisku. Koncerty uczniów z tej placówki uświetniały prawie wszystkie sesje naukowe w mieście i regionie, uroczystości i święta państwowe, rocznice i zjazdy, coroczne Turnieje Kultury Staropolskiej.

Pierwsze dziesięciolecie przyniosło sukcesy: w 1968 r. akordeoniści zdobyli I i II miejsce na Wojewódzkim Konkursie w Białymstoku, w 1971 r. młodzi muzycy zostali wyróżnieni na II Ogólnopolskim Konkursie Akordeonistów.

Szkołę odwiedzali znakomici muzycy z Filharmonii Narodowej. W 1969 r. był tu **Witold Lutosławski**.

Ważnym dla dalszego rozwoju szkoły był fakt powołania Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, w której pracowali wykwalifikowani muzycy. Pozwoliło to na utworzenie w 1978 r., już za dyrektorstwa **Kazimierza Bylicy**, szkoły II stopnia. Z pięciu pierwszych absolwentów PSM II stopnia troje (**Wioletta** i **Mirosław Koronowie** oraz **Wiesława Staniszewska**) pó... ukończeniu studiów muzycznych pracuje obecnie w Szkole. Z pierwszego tableau do dziś pracują jeszcze cztery osoby: **Janusz Bączek, Jan Boćkiewicz, Janina Sulkowska** i **Witold Lisiecki**.

W tym okresie Szkołę I stopnia ukończyło 400, a II stopnia 67 ab... wentów. Są oni nauczycielami mu... w całej Polsce (13 absolwentów pra... je w Łomży) a także poza granic... kraju. **Maria Zaremba** wykłada... Akademii Muzycznej w Warsza... **Krzysztof Witkowski** jest dyrekto... szkoły w Zambrowie, **Marta Serd... ska** uczy w szkole muzycznej w ... ronto, **Marta Bielecka** oraz sios... **Bogumiła i Elżbieta Kukiełko** pra... ją w zagranicznych orkiestrach sym... nicznych.

Po dziesięcioletnim szefowa... przez **Elżbietę Leszczyńską**, od ... roku dyrektorem szkoły jest **Zofia J... kowiec**.

— W każdym roku działo się ... ważnego — mówi wicedyrektor J... **na Sulkowska**. — Nasze sukcesy ... notowaliśmy w kronice, która ... dość pękata.

Poszczególne jej karty informu... uczestnictwie w ogólnopolskich ... kursach i przesłuchaniach. Uczni... wracali z nich z wyróżnieniami, ... bywali tam I i II miejsca. Szkoła p... 9 lat miała swoją filię w Zambro... która w 1989 r. się usamodzielnia... 6 lat działa filia w Kolnie. Dobrą w... tówką szkoły jest własny zespół ... rywkowy, Big-band, prowad... przez **Waldemara Borusiewicza**, ... dobnego zespołu nie posiada ża... szkoła w regionie.

GABRIELA SZCZĘSNA

Więzienie jest piękne

Najpierw bierzesz „kolkę" (igłę do szycia albo strunę do gitary) i dobrze ostrzysz. Później obwiązujesz ją nitką, żeby zaznaczyć miejsce, do którego można wbić w skórę. Teraz przecierasz ciało wodą i kładziesz folię z rysunkiem. „Kolkę" maczasz w tuszu (najlepsza jest „Perła") i zaczyna się „dziarganie". Raz przy razie. I drapiesz to miejsce, aż „krew wyjdzie". Boli. Ale „dziargasz" dokładnie, bez pośpiechu. Inaczej wyjdzie z tego „burak", który potem wstyd pokazać. To musi być „wzorek" artystyczny. W końcu naznaczasz się jak nie na całe życie, to co najmniej na pół.

Zbyszek spod Hajnówki jest żywym zbiorem „wzorków". Ma 30 lat. Karany od 7 roku życia za drobne kradzieże. Właśnie odsiaduje kolejny wyrok: dwa i pół roku („W tym rok za to, że nazwałem prokuratora komunistą" – twierdzi). Więc się nazbierało. Zaczął od kropek na palcach. Kropkę pod okiem mógł „wydziargać" sobie dopiero wtedy, gdy „pod celą" został uznany za zaufanego (grypującego). Potem doszły na powiekach „śpioszki". I wreszcie przyszedł czas na prawdziwe wyróżnienie. Na „pułkownika" trzeba odsiedzieć swoje, a Zbyszkowi wystarczył tylko rok więziennego „stażu". Dostał takie pozwolenie od najważniejszego w celi, który osobiście „wydziargał" mu tę dystynkcję na obu ramionach. Za to w kwiatki można było „ubrać się" do woli. Gorzej szło z nagimi babkami, bo gali za to klawisze. Co jeszcze Zbyszek ma? Na przykład, na palcu ręki napis: „Więzienie jest piękne". Na czyi misternie „wydziargany" łańcuszek z krzyżykiem; przynajmniej nikt nie ukradnie. A pod pępkiem duże litery: „Tylko dla pań". Po torsie Zbyszka wiją się niczym bluszcz węże, smoki, emanują seksem nagie kobiety. W „innych" miejscach też.

– Gdzie te czasy! – wspomina Zbyszek. – Herbata kosztowała w sklepie 20 złotych, a za „dziarganie" trzeba było dać 5-6 paczek! To był naprawdę towar rarytas. Raz w miesiącu można było dostać tylko jedną paczkę, więc płaciło się za „wzorek" czym się miało.

Ale od pewnego czasu Zbyszek używa tatuaż. Do tego celu używa gniazdka do akumulatora i kaliku. Co prawda po tych „domowych" sposobach okropnie spuchła mu ręka, ale nie zawziął. Kiedyś były gorsze metody np. zdzieranie cegłą albo „skakanie" zapalonej folii, co zawsze kończyło się oparzeniem.

– Wolę cierpieć i mieć blizny niż znaleźć się w takiej głupiej sytuacji, jak w sklepie, jak tylko spojrzą na moje ręce, zaraz się wszyscy odsuwają i łapią za torby – mówi Zbyszek. – Wiadomo: tatuaż znaczy kryminalista.

Dziś nikt nie namówiłby go na „dziarganie". Ale on też był kiedyś małolatem „pod celą". I dzisiaj tylko nim imponują „wzorki". Recydywie już dawno w to się nie bawi.

– Recydywie imponuje wolność, nie kryminał – twierdzi Zbyszek. Sam dostrzega zmiany w tradycji „dziargania". Pewne symbole i ich umiejscowienie przestają znaczyć to, co dawniej. Kiedyś tatuaż wyraźnie odzwierciedlał na skórze rodzaj przestępstwa, miejsce w przestępczej grupie i więziennej podkulturze, „staż" za kratami. Dzisiaj są od tego specjaliści na wolności. „Wzorki" komputerowe; do wyboru, do koloru. Ale w kryminale też postęp. Taki jeden, co go przewieźli z Barczewa, mówił o maszynce do „dziargania" na 160 igieł! Ale pewne znaki wciąż się nie zmieniają, np. kropka na nosie lub za uchem, oznaczająca „cwela", czyli homoseksualistę. Z reguły ten „wzorek" otrzymuje bez własnej woli, ku przestrodze innych „pod celą". Oczywiście, zawsze znajdzie się taki, któremu nagle coś zaimponuje. Na przykład, pewien rolnik z Łomżyńskiego, po odsiadce zaledwie pół roku, zażyczył sobie stopnia „pułkownika"! Było to możliwe, ponieważ dzisiaj nie przykłada się tak ważnej wagi do tego przywileju.

Tak czy owak „starzy" mistrzowie „dziargania" wciąż mają wzięcie nie tylko ze względu na małolatów, ale także Rosjan, którym imponuje tatuaż z polskiego więzienia. W białostockim areszcie takim mistrzem jest bez wątpienia 35-letni Mirek z Białegostoku. Włamania, kradzieże, fałszerstwa pieniędzy, paserka. Teraz odsiaduje trzy lata za włamanie. Więzienny życiorys utrwalony na skórze. Mirek przyznaje, że ma „lipne" tatuaże, czyli zrobione byle jak. Jest zdania: jeżeli coś robisz, rób solidnie. I dlatego stał się mistrzem w tej dziedzinie. Pierwszy tatuaż na ciele Mirka to krzyż z napisem „Gott mit uns". Oczywiście, tylko małolat może coś takiego sobie „wydziargać". Co jeszcze ma? Na przegubie prawej ręki literę „k" w alfabecie Morse'a, czyli kreska, kropka, kreska; „k" znaczy tu „karany". Ma jeszcze dystynkcję majora i „gołe baby". Część „wzorków" zdrapał zapałką przy pomocy soli. Ból był okropny. Resztę chyba zostawi. Na usunięcie przez specjalistę nie ma pieniędzy. To dzisiaj miliony. Nikt nie zliczy, ile „wzorków" jest dziełem Mirka; ile księżyców (symbol przestępcy nocnego), pistoletów (napadającego z bronią), cieniowanych węży, twarzy, napisów.

– To jest marnowanie ciała. Ale każdy dochodzi do tego wniosku, gdy to już zrobił – mówi Mirek. Małolatowi wytłumaczyć się nie da.

Oto oni. Dwudziestoletni Robert z Grajewa. Za kradzież z włamaniem odsiaduje rok i dwa miesiące. Na początek wytatuował sobie serce, różę oraz imię dziewczyny.

Dwudziestoletni Artur z Białegostoku (pięć lat za rozboje) na pierwszy tatuaż wybrał sobie kraty z napisem „przeznaczenie". I jeszcze czaszkę. Zamierza skończyć na pięciu „wzorkach".

Dwudziestoletni Piotr z Białegostoku odsiaduje wyrok 11 i pół roku za rozboje. Minęły dwa lata. Ciało Piotra pokrywa 15 tatuaży, m.in. twarz diabła.

– Zrobiłem to z nudów – mówi Piotr. – Nie będę usuwał, bo lepsze to niż blizna.

Dwudziestoletni Piotr z Siemiatycz (dwa lata za rozbój i kradzieże) ma kobrę, diabła i smoka. Taka moda. A może pokazanie, że jest się silnym człowiekiem?

Dziewczyna dwudziestojednoletniego Sebastiana z Białegostoku nie wie, że jej wybrany ma na ramieniu rysunek złożony z serca, miecza i skrzydeł. Sebastian zamierza ją uprzedzić, a potem przekonać tak, by „wzorek" jej także się podobał.

Zresztą wszyscy chłopcy są zgodni: jak dziewczyna ma kochać, będzie kochała i z tatuażem.

Najlepszym przykładem może być pewien recydywista z Sokółki, który kilka miesięcy temu wyszedł na wolność. Wytatuowany jest tak, że na nowy „wzorek" na jego ciele nie ma już miejsca! Ale ożenił się. Opowiadał, jak teściowa krzywo na niego patrzy, lecz on się tym nie przejmuje. Żona najważniejsza.

Wśród małolatów zanika zwyczaj tatuowania „odwiecznego" napisu „PSM", tłumaczonego jako „Pamiętam słowa matki" lub „Pomszczę swoją młodość". Czas robi swoje.

„Wzorki" u kobiet spotyka się znacznie rzadziej. Ale są takie i w białostockim areszcie.

Na przykład: Barbara z Ostrołęki, 33 lata, recydywistka. pierwszy wyrok za rozbój: pięć lat.

– To było niesprawiedliwe. Ale wzięłam całą winę na siebie. Nawet milicjant, który mnie przesłuchiwał nie wierzył – przypomina Barbara. – Moja córka miała wtedy dwa lata i dwa miesiące.

Z miłości i tęsknoty za dzieckiem wytatuowała sobie na lewej piersi serce z napisem: „Mamo wróć". Bolało okropnie, ale zacisnęła zęby. Na przekór losowi i klawiszom. Z czasem Barbarze zaczęło przybywać „wzorków". Na kostce ma „Przerwę w życiorysie" (kreska, kropka, kreska). Skarabeusza nosi na stopie. Wybrała go na szczęście. Ale jakoś jej nie sprzyja. Barbara ma też na ramieniu „braterkę", tj. naciętą skórę i tatuaż w postaci numeru celi, grupy, do której należy według więziennej klasyfikacji skazanych oraz cyfry, informującej o ilości wyroków. „Braterka", to ślad po łączeniu krwi z osobą, z którą ktoś „herbatnikuje się" w celi (mężczyźni „się waflują"). Ale nie należy tego źle rozumieć; lesbijki, czyli „nawijające" mają zwykle cztery kropki wokół pępka. Naznaczane są na siłę.

Od sierpnia Barbara odsiaduje rok za paserkę. Wrobił ją kumpel konkubenta, gdy przytaszczył do nich „fanty".

Na ciele Barbary „wzorków" już nie przybędzie. Gdyby mogła, usunęłaby wszystkie. Niestety, to zbyt kosztowne. Próbowała kilka „domowych" sposobów, ale okazały się bardzo bolesne, a do tego i tak pozostaje po nich blizna. Widziała kiedyś 60-letnie wytatuowane recydywistki. Ona też będzie taka...

Regulamin wykonywania kary pozbawienia wolności zabrania tatuowania innych i wykonywania tatuażu na sobie. Ale „wzorki" były, są i będą tak samo, jak drugie więzienne życie. Niektórzy sądzą, że liberalizacja przepisów w zakładzie karnym powoli powoduje naturalną śmierć tatuaży.

– Nie ma obaw – mówi Zbyszek ze znawstwem zagadnienia. – Kryminał i „wzorek" imponuje każdemu małolatowi, który siedzi pierwszy raz. A w „dziarganiu" chodzi o to, by połączyć jedno z drugim.

Tak jak on połączył wtedy więzienie i piękno.

spięcia

Pacjent, który pięć razy odwiedził okulistów w Zespole Przychodni Specjalistycznych przy Szosie Zambrowskiej w Łomży ani razu nie zauważył, by lekarze rozpoczynali pracę w czasie zgodnym z informacjami na wywieszkach. Nie dostrzegł też żadnych dodatkowych informacji o przyczynach notorycznych (i długich!) spóźnień. I tu rodzi się pytanie: skoro tak wszystko dobrze widzi, to po co mu okulista?

•

Dane statystyczne wykazują, że głęboka zmiana ustrojowa absolutnie nie wpłynęła na ilość pitego w Łomżyńskiem szampana. Wyjaśnienie jest proste: szampan, to ulubiony trunek narodu pity za komuny ustami jego najlepszych przedstawicieli, a za kapitalizmu ustami prezydenta („Zdrowie Wasze w gardła nasze").

•

Ujęci zostali złodzieje przewodów telekomunikacyjnych, którzy ogołocili słupy w okolicach Rogienic Wielkich. Jeden okazał się mieszkańcem Warszawy, a dwóch Pruszkowa. W dobie powszechności telefonów dla dobrego podkablowania odległość nie ma znaczenia.

•

Latem ZUS w Zambrowie rozsyłał komunikaty ostrzegające przed dobrze wyglądającą oszustką, podającą się za pracownicę ZUS. A mówią, że kradzione nie tuczy.

•

Mieszkańcy i radni Szczuczyna, po odkryciu długu wiszącego na mieście, doszli do wniosku, że wskaźniki ujawnione przez ówczesnego burmistrza (obecnie wicewojewodę) musiały być brane z „sufitu". Pod „sufitem" było pewnie w dodatku niezbyt równo.

•

Nie ma tygodnia, by z pastwisk i łąk w województwie nie zginęła krowa, byk lub cielęta. Jak tak dalej pójdzie, spełni się obietnica pana prezydenta, że będziemy drugą Ameryką: bydła będą musieli pilnować uzbrojeni pastuchowie, czyli kowboje.

•

Sławny bunkier Raginisa w Strękowej Górze na kilka dni przed Świętem Zmarłych mógł być symbolem hańby narodowej: chwasty, śmieci, odchody, pogięte maszty, zniszczone godło. Kapitan Raginis nie przemyślał sprawy: gdyby poczekał na okupację sowiecką i wysadził się na widok oblegających go bolszewików, byłby bohaterem i teraz.

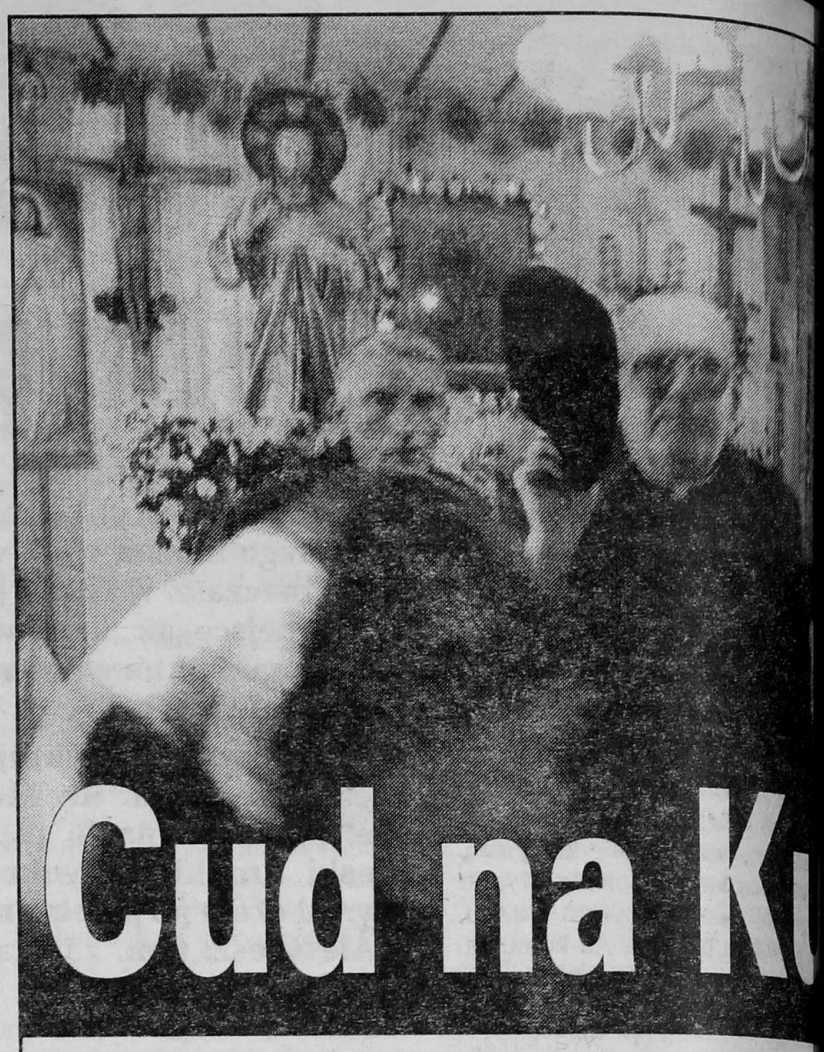

Cud na Ku

Tajemniczy ksiądz Piotr z Kanady

Wykrot na Kurpiach. Tu, według relacji Stefana Gwiazdy, trzy lata temu na łące, pod starą brzozą, objawiła mu się Matka Boska. Na początku nie wiedział, z kim się spotkał, bo Matka Boska była nie znaną mu staruszką, która poprosiła o kromkę chleba. Gwiazda poszedł do domu, a gdy wrócił z chlebem, staruszki już nie było. Zapomniał o dziwnym zdarzeniu, ale kilka miesięcy później coś go obudziło, coś powiedziało, że w miejscu, w którym spotkał staruszkę, jest ślad. Poszedł na łąkę. Zobaczył na trawie wyraźnie zaznaczony żółty krzyż. Przy swoim domu zauważył ślady stóp. Wtedy oznajmił ludziom o swoich objawieniach.

Wiadomość szybko rozeszła się po wsi, gminie i okolicy. Na „święte miejsce" zaczęli schodzić ludzie, oglądać krzyż, patrzeć w brzozę, w której niektórzy widzieli dziwną jasność. Zaczęli odmawiać różaniec i inne modlitwy ku czci Matki Boskiej.

W czasie modlitw Stefan Gwiazda miał kolejne widzenia i spotkania z Matką Boską: wskazywała mu drogę i podpowiadała, co ma czynić. Przekazywał to wszystko ludziom. Nie pozostali głusi.

Obok brzozy umieścili okazały krzyż, który poświęcił ksiądz proboszcz z Myszyńca. Między brzozą a krzyżem, w miejscu ogrodzonym drewnianym płotkiem, postawili małą kapliczkę poświęconą Matce Boskiej. Jest w niej obraz patronki, wiszą różańce i inne wota, stoją kwiaty. Przed kapliczką zbierali się na modlitwy, na codzienny różaniec w południe. Potem obok krzyża powstała trochę większa drewniana kapliczka, która chroni modlących się przed deszczem, zimnem, śniegiem. Na ołtarzu jest obraz Matki Boskiej, z lewej strony duża figura Pana Jezusa, z prawej krzyże, dookoła różańce, kwiaty, świece. Różańce i wota oraz obrazy z Ojcem świętym, obraz z prymasem Polski wiszą na ścianach. Na drzwiach słowa: „Odmawiajcie codziennie różaniec". I tu każdego dnia zbierają się w południe wierni na modlitwach.

Środa, 19 października, to dzień szczególny. W różańcu uczestniczy ksiądz Roman. Przyjechał wczoraj aż z Kanady. Dziś siedzi po prawej stronie, tuż przed ołtarzem. Z drugiej strony ołtarza klęczy Stefan Gwiazda. W kapliczce modli się, oprócz nich, jeszcze siedemnaście osób. Jest wśród nich młody chłopak i starszy mężczyzna, a pozostałe modlące się osoby to starsze kobiety.

— Za nawrócenie grzeszników całego świata.

— Za ojca świętego, księdza Romana i całe duchowieństwo.

— Za wszystkich zgromadzonych w tej kapliczce i za wszystkich pielgrzymów przybywających do tego miejsca...

Wszyscy modlą się gorliwie w intencjach wypowiadanych głośno przez jedną z kobiet. Odmawiają cały różaniec, litanię do Najświętszej Maryi Panny, Koronkę do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, śpiewają pieśni Maryjne. Na koniec Stefan Gwiazda błogosławi zebranych krzyżem: „Idźcie w pokoju, modlitwy skończone".

Wieczorem raz jeszcze wypełni się kapliczka: ksiądz Roman będzie prawdopodobnie odprawiał nabożeństwo.

Na łące Jana Zielińskiego stoi już z czerwonej cegły, przykryty stropem duży budynek. Na budowie pracuje ośmiu mężczyzn. Mury rosną bardzo szybko. To za pytanie, dotyczące budowli, tak bardzo zdenerwował się ksiądz Roman z Kanady.

— Budujemy piąty tydzień. Za dwa tygodnie skończymy murarkę, a do zimy cała parterówka z drewnianym poddaszem będzie pod dachem — wyjaśnia Jan Zieliński.

Jan Zieliński, właściciel łąki, jest tu każdego dnia i osobiście dogląda wszystkich prac. Nie robi tajemnicy z wielkości gmachu: powierzchnia, razem z garażem, wynosi 11 m na 17 m. Do budynku prowadzą dwa wejścia. Jedno do dużej sali, drugie do wąskiego korytarza. Wewnątrz są liczne ścianki działowe.

Mieszkańcy Wykrotu i [...]skich mówią, że na łące Zie[...]go powstaje klasztor. Zasta[...]się, co to może być za zgro[...]nie, co za wiarę głosi ksią[...]nady. Wiedzą, że przyje[...]Gwiazdy drugi raz. Poprzed[...]w czerwcu cały tydzień. [...]wówczas uzgodnił cały pla[...]wy.

Budowla jest tajemnicza, [...]co znają jej przeznaczeni[...]chcą o tym głośno mówić. [...]wiedzą, więc powtarzają r[...]mysły, kojarzą najróżniejsz[...]być może tworzą nowe plot[...]rakterystyczny jest fakt, [...]„świętego miejsca" przych[...]raz mniej ludzi z sąsiednich

— Byłam tam kilka razy[...]nie chodzę. Wolę pójść do k[...]w Myszyńcu. Nie wierzę w[...]te miejsce, a Gwiazda na[...]brze kłamać nie umie – m[...]bieta z Wykrotu.

— Z Gadomskich chod[...]tylko z dwóch domów. Nie[...]nazwiska, bo jak przestał[...]dzić na łąkę Gwiazdy, to n[...]brzy sąsiedzi się od nas od[...]bo oni nadal wierzą – wyz[...]bieta z Gadomskich.

KONTAKTY

Kuach

Vykrotu i C
na łące Ziel
ztor. Zastan
pyć za zgro
głosi ksiądz
że przyjec
az. Poprzed
tydzień.
nił cały plan

tajemnicza
rzeznaczen
no mówić.
wtarzają ro
ajróżniejsz
ą nowe plot
jest fakt,
ca" przycho
z sąsiednich
kilka razy
ę pójść do k
e wierzę w
wiazda na
umie – m
skich chod
domów. Nie
k przestał
iazdy, to n
ę od nas od
erzą – wyz
kich.

tam cud, czułem ropę. To
ś ropą wypalił — opowia-
yzna z Wykrotu.

ierzących w objawienie
w okolicy jest wielu. Ko-
rane na różańcu wierzą,
ścą nic mówić na temat
ącej obok wielkiej budow-

kich, co tak dużo pytają,
m dużo hałasu — powie-
zy kaplicy kobieta, która
ała nawet, jak się nazywa.

e czasu minęło, zanim lu-
erzyli w cud w Licheniu?
Zofia Kobuz. — Widziała,
ę modlimy? A co powsta-
ze ludzie zobaczą i wtedy
ścą.

z kobiet wyjaśnia półgło-
na łące powstaje klasztor,
wany za pieniądze boga-
dza z Kanady, który za
płaci. Kilka minut póź-
z kobiet mówi o poprzed-
matorce, że przyszła do
ylko na przeszpiegi i za-
się, skąd ona może to
wiedzieć, jak pewnie w
e widziała kanadyjskiego
a.

a budowla na łąkach

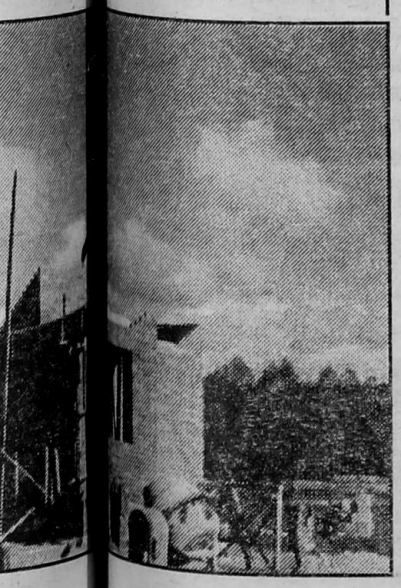

Budowla jest owiana tajemnicą.

— To domek się buduje — powtarza Stefan Gwiazda.

— To moja posiadłość. Mam dokumentację, mam zezwolenie, buduję dom — mówi Jan Zieliński.

Przyznaje, że wcześniej było wystąpienie (wtajemniczeni mówią, że występowali projektanci z Olsztyna) o budowę klasztoru. Jednak w planach zagospodarowania przestrzennego nie przewidywano w tym miejscu żadnych budowli sakralnych, nie było też pozwolenia z Kurii. Potem Zieliński wystąpił o zgodę na dom. Pozwolenie na budowę „budynku mieszkalnego parterowego, niepodpiwniczonego, z poddaszem mieszkalnym i garażem" otrzymał dopiero 18 października, poinformował Aleksander Falkowski, kierownik Oddziału Budowlanego Urzędu Rejonowego w Ostrołęce. Budować zaczął już we wrześniu.

Murarze otrzymują trzysta tysięcy dniówki, ich pomocnicy dwieście tysięcy.

— Coś w tym musi być, bo jak zaczęliśmy budować, to nie było ani dnia przerwy, nie ma żadnych pomyłek — mówi majster. — Ja nic nie widziałem w świętym miejscu, ale może nie jestem godzien?

Murarze, pouczeni przez Zielińskiego, stronią od rozmów z dziennikarzami i nie zdradzają, przy czym pracują. Jeden tylko, pchając taczkę z-cementem, pyta tajemniczo: „A czy to podobne jest do domu?"

— Organista chodził z opłatkiem i przestrzegał, że jak przyjdzie do nas jakaś obca wiara, będzie nam ją potem trudno wygonić. Ja już tam nie chodzę — mówi kobieta z Wykrotu.

— Gdyby wszystko było normalne, to przecież by tak tego nie ukrywali. A ksiądz z Kanady spotkałby się z naszym proboszczem — uważa Helena Gadomska z Gadomskich.

Ksiądz dziekan Zdzisław Mikołajczyk z Myszyńca nie zna księdza Romana. Nie wie także, co ludzie z jego parafii budują na łące. Mówi, że nigdy parafianie nie zgłaszali chęci budowy kościoła w Wykrocie. Stefana Gwiazdę zna, bo to przecież jego parafianin, ale nie chce nic mówić na temat jego objawień.

Jedna z kobiet opowiada tajemniczo, że na łące powstaje klasztor pod wezwaniem Matki Boskiej. Ksiądz z Kanady nazywa się Roman Hoppe. Jest bardzo pobożny. Kiedyś był sekretarzem Karola Wojtyły. Potem przez jakiś czas przebywał w Watykanie, a teraz jest w Kanadzie. Podobno napisał książkę o objawieniach Matki Bożej w Chotyńcu.

— Mam swój kościół, swojego Boga i na starość wiary nie będę szukać, ani przebierać. Tam nie chodzę — urywa rozmowę 87-letnia Marianna Ceberek z Wykrotu.

Ale tajemnicze monologi Gwiazdy, tajemniczy ksiądz z Kanady — tajemnicza budowla to dla innych sama w sobie świętość!

MARIA TOCKA

Wójt Polski

Zmarł Mikołaj Fiedorowicz. Był wójtem wszystkich polskich Cyganów. Wójt jest jedyny i pierwszy po królu. Sam król przybył do Łomży z rodziną, by towarzyszyć zmarłemu w ostatniej drodze.

Z „odwiecznej" zasady Cyganie nie interesują się życiem społeczno-politycznym kraju, nie uczestniczą ani w wyborach samorządowych, ani do parlamentu. Dla społeczności cygańskiej jedynie wybory wójta są niezwykle doniosłym wydarzeniem. Z reguły urząd ten przechodzi z ojca na syna, o ile, oczywiście, ten drugi jest tego godny. Kryteria są jasne: musi to być człowiek mądry życiowo i uczciwy pod każdym względem, a więc szanowany i obdarzony wielkim zaufaniem. Staje się jedyną ludzką wyrocznią. Pełni swoją funkcję do końca życia. Chyba, że zrobi coś niegodnego; największą hańbą dla Cygana jest obrażenie Boga i zabicie człowieka.

Zwaśnieni ze sobą Cyganie tym m.in. różnią się od Polaków, że nie „ciągają się po sądach". Wszelkie spory rozstrzygają przed obliczem wójta i rady, złożonej od kilku do kilkudziesięciu osób. Ale wójt zna także najważniejsze rodzinne wydarzenia swoich rodaków, informowany jest o poważnych przedsięwzięciach finansowych, podróżach itp. Staje się doradcą w trudnych decyzjach, oparciem psychicznym. Kimś, na kogo zawsze można liczyć.

Takim wójtem był właśnie Mikołaj Fiedorowicz.

Ale dla wszystkich Cyganów, z racji swojego wieku i urzędu, był także „wujkiem". Cyganie nie znają zwrotu „pan" i „pani", nawet gdy nie są ze sobą spokrewnieni. „Wujku" lub „ciociu" mówi się do każdej starszej osoby i całuje w rękę, by w ten sposób wyrazić swój szacunek. Ten gest, to również oznaka szczególnej więzi etnicznej i poczucia tożsamości narodowej.

— Jesteśmy jedną rodziną — mówi Maria, moja znajoma Cyganka z Łomży. — Każdy Cygan pójdzie za drugiego w ogień. W trudnych chwilach nikt z nas nie zostaje sam. Jesteśmy dla siebie prawdziwym oparciem. Dzielimy się i radością, i smutkiem. Mamy własny świat. Żyjemy swoimi sprawami i nie opowiadamy o nich innym. Tak jesteśmy wychowani. Tych zasad musimy przestrzegać do końca życia. Kto się wyłamie przez niegodny czyn, zostanie z naszej rodziny wykluczony na zawsze. To najstraszniejsza kara.

Mikołaj Fiedorowicz zmarł w szpitalu. Starym cygańskim zwyczajem trumna ze zwłokami została sprowadzona do domu; to symbol pożegnania z bliskimi i miejscem, w którym człowiek żył. Jako katolik miał pogrzeb, jaki znamy. Na sąd ostateczny, oprócz nowego ubrania i butów, został wyprawiony przez bliskich z łańcuszkiem na szyi, książeczką do nabożeństwa, różańcem i chusteczką do nosa. Ale na spotkanie z Bogiem zabrał ze sobą także przedmioty, z którymi nie rozstawał się na co dzień: fajkę, zapałki i laskę. To także „odwieczny" cygański zwyczaj. Bo choć jego dusza trafiła do nieba, o czym Cyganie są przekonani, i ma tam wszystko, nie będzie już umiał obyć się bez fajki!

W środę, 26 października, żałobny kondukt, złożony jak ktoś obliczył z ponad pół tysiąca rodaków, przybyłych z całymi rodzinami ze wszystkich stron kraju i zagranicy, przy dźwiękach marsza żałobnego w wykonaniu orkiestry dętej, ruszył w ostatnią drogę Mikołaja Fiedorowicza. Żegnali go także polscy przyjaciele, bowiem szanowany był nie tylko przez Cyganów. Nad jego trumną ksiądz m.in. podkreślił jedność cygańskiej rodziny i postawił za przykład we współczesnym świecie.

Cyganie wierzą, że szczególnie przez pierwszy rok po śmierci dusza zmarłego obcuje z nimi i pojawia się na każde wspomnienie o nim, i choć niewidoczna, pomaga bliskim, pogrążonym w rozpaczy.

W pierwszą rocznicę śmierci odbywa się kolejna uroczystość z nabożeństwem w kościele i wyświęceniem pomnika na cmentarzu. Wtedy kończy się również czas noszenia oznak żałoby; czarna garderoba zostaje spalona.

Dla Cyganów każde odwiedziny grobu bliskiej osoby to swoista rozmowa ze zmarłym, któremu powierza się swoje i troski, i radości. Ale nie jest to wyłącznie rozmowa w myślach; także na głos. W ten sposób przywołuje się duszę. Jeżeli zmarły był za życia palaczem, trzeba położyć na jego grobie zapalony papieros! To jeden z cygańskich symboli wiary w życie wieczne.

Mikołaja Fiedorowicza poznałam kiedyś osobiście. Miałam zaszczyt gościć w jego domu. I tak, jak wszyscy Cyganie, jestem również przekonana, że odszedł do Krainy Wiecznej Szczęśliwości. (gab)

Skrzydła do nieba

Czekała z tym do ostatniego dnia. Pożegnalne przyjęcie: rodzice, siostry, mąż. Na drugi dzień rano cała rodzina miała ją odprowadzić na lotnisko. Cieszyli się z jej radości. Chociaż (Agnieszka miała tego świadomość), obłudna była to radość.

Kiedy już wypili szampana zrobiło się wesoło i na luzie. („Wkrótce wszyscy TAM przyjedziemy do Ciebie"). Agnieszka (proste, ciemne włosy przycięte u najlepszej fryzjerki w Łomży, czerwona suknia, złota brosza po babci) wstała i wzniosła toast. A potem usiadła i spokojnie zaczęła mówić.

Ucichli w zdumieniu.

Podstęp

O ten wyjazd starała się pięć lat.

Mieszkali w domu rodziców: pełen komfort. 12-letnia córka Amelka, mąż Andrzej (prywatny warsztat). Agnieszka po kursie komputerowym była sekretarką w prywatnej firmie. Wzbudzała zazdrość koleżanek, a nawet dwóch sióstr. Miały mężów pijaków „z piaskiem w rękawach".

Mieszkały w blokach, ona w wygodnym domu z rodzicami. No i jeszcze ta przyjaciółka w Ameryce, w Pensylwanii, „zarządzająca rezydencją milionerów."

Nie pomagały gorące zaproszenia od Ewy. Jej podania o wizę załatwiano odmownie. Długie noce z Andrzejem, długie rozmowy. Jemu też zależało na tym wyjeździe. Chciał robić interesy nie takie, jak w Łomży. Cenił siebie wysoko, znał język angielski. Ustalili, że wezmą rozwód (po cichu, bez orzekania o winie; rodzicom ani słowa, nie zrozumieliby tego). Agnieszka poddała ten pomysł, a właściwie Ewa po czwartej odmowie. Potem ona znajdzie jej tam „narzeczonego", wezmą ślub „per procura", na odległość. Wtedy musi dostać wizę. A potem sprowadzi Andrzeja. Oczywiście nic za darmo. Ewa pokryje koszta.

Tak się stało. Niespodziewanie Ewa przyjechała na pogrzeb ojca w Białymstoku. Nie miała czasu, by wpaść do Agnieszki, ale zaprosiła ją na tydzień do... Zakopanego. Wszystko potwierdziła. Jest już kandydat na męża, pracuje w tej samej rezydencji, kierowca-mechanik, wdowiec. Wyraził zgodę na „układ". Oczywiście, Amelka poleci z matką do Pensylwanii. Z Zakopanego Agnieszka zadzwoniła do domu: Ewa chce skorzystać, że jest w Europie, chce zwiedzić Włochy, Francję. Zaprasza ją na tę wycieczkę, pokrywa koszta. Wynajęła samochód, pojechały. Agnieszka wróciła odmieniona, radosna. Ubrana we włoskie i paryskie kreacje („To wszystko Ewa, nie pomagały protesty", wyjaśniała). Już się nie martwiła, że straciła pracę. Kolejna wizyta w ambasadzie; długa rozmowa, szczegółowe pytania o „narzeczonego" (przyjaciółka ją dobrze do nich przygotowała) i skierowanie na badania lekarskie. Razem z Amelką dostały wizę. Radość. Cieszył się i Andrzej; plan się udał!

Prawda

— Wznoszę toast — mówiła Agnieszka w pożegnalny wieczór — za moje spełnienie, moje wyzwolenie. Za to, że będę mogła o was zapomnieć. I nigdy tu nie wrócić.

Zwracała się do wszystkich po kolei.

— Mamo. Nigdy nie byłaś dla mnie czuła. Nie przytuliłaś. Miałaś tylko ciągłe wymagania. Ciągle „chorowałaś", ja byłam przeznaczona do twoich usług. Siostrom pozwoliłaś odejść. Mnie zatrzymałaś: „Musisz się mną opiekować do śmierci". Pamiętam, miałam siedem lat. Leżałaś po ataku serca, tato pobiegł po pogotowie. Nie wiedziałaś, że jestem w pokoju. Siedziałam w kącie przy szafie i płakałam. I nagle zobaczyłam, że usiadłaś, jakby nigdy nic, wzięłaś lusterko, zaczęłaś się czesać. Gdy wszedł ojciec, znowu jęczałaś, zwisająca z pościeli.

Przez ciebie nie poszłam na studia. „Ktoś musi być ze mną", mówiłaś. Bałam się ciebie. Do 35 roku życia. A potem budziłaś we mnie litość, niechęć, bunt. Ameryka. „A co będzie ze mną?", pytałaś. „Tam są świetni lekarze, sprowadzę cię", mówiłam. A w myślach: „Nigdy". Wcale nie jesteś chora. Mieszkałam tu, ale za wszystko musiałam płacić. „Wychodzę". „A dokąd? Szybko wracaj." Telefon do mnie. „A kto dzwonił? Czego chciał?" „Czemu Amelka tobie się rzuca na szyję, a mnie nie?!" Pretensje. Nie chcę się już dzielić moim życiem. Żyj na swój koszt.

Tato. Ciebie też się bałam, dopóki się nie zestarzałeś. Ważny człowiek w zakładzie. Musiałam ci czyścić buty, prasować koszule. Biłeś mnie pasem, gdy raz wróciłam 15 minut później do domu (bo autobus wypadł z kursu). A potem stałeś się małym emerytem. Patrzyłam, jak twoje życie stało się puste. Nikogo nie kochałeś i ciebie nikt nie kocha. Nie umiałeś nawet przytulić Amelki. Kiedyś (miałam wtedy 14 lat) wybłagałam was o psa. Znalazłam takiego, potrąconego przez samochód. Wybłagałam weterynarza, wyleczył go za darmo. Kiedyś zobaczyłam, kopnąłeś go w brzuch. Odtąd zabierałam go ze sobą do szkoły. Czekał na mnie w szatni. Nie zapomnę ci tego.

Moje drogie siostry, Wiesiu i Beatko. Nie lubiłyście mnie „od zawsze". Bo byłam ładniejsza, bo mam dobry gust, bo lepiej się uczyłam, bo pierwsza wyszłam za mąż. Teraz obie wyglądacie na starsze ode mnie; rozwalone po porodach, źle ubrane, z żółtą cerą po papierosach. Miałam chłopca, poszedł do wojska. Cierpiałam. Myślałam, że mnie porzucił. A on pisał listy; wy je odbierałyście. Sprawa się wyjaśniła, gdy już byłam z Andrzejem. Gdyby nie wy, moje życie byłoby inne. Wyłam z bólu i żalu. Kiedyś spotkałam go; miał już też żonę. Myślał, że odwróciłam się od niego. Też cierpiał. „Nikogo tak nie kochałem, jak ciebie". Tej miłości także mi zazdrościłyście. Wasi pijaczkowie nie pisali takich listów.

Andrzeju! Nigdy nie będziesz ze mną w Ameryce. Jestem szczęśliwa, że uwalniam się także od ciebie. Jesteśmy 14 lat po ślubie. Zdradzałeś mnie już w drugim roku małżeństwa, gdy byłam w ciąży. To była nasza znajoma, atrakcyjna piękność. Potem następne, nie licząc flirtów. Nigdy nie wiedziałam, kiedy przyjdziesz do domu. Wychodziłeś: „Interesy". Wiedziałam o wszystkim. Skąd? To moja sprawa. Nieraz sam się wydawałeś. Ten pokoik za warsztatem na drugim końcu miasta: dla kogo stały tam róże? Dla kogo wisiało lusterko? Dla kogo szeroki, rozkładany fotel? „Pracuję do nocy, muszę pospać godzinkę." Wśród róż? Przez te lata czułam się coraz mniejsza, poniżona. Czy wiesz teraz, dlaczego tak bardzo chciałam wyjechać? Chciałam odzyskać siebie. Swoje poczucie wartości.

Już odzyskałam. Bo widzisz, Andrzeju, zaprasza mnie nie przyjaciółka z Pensylwanii, tylko przyjaciel. Z nim byłam w Zakopanem, we Włoszech, we Francji. On kupił mi te piękne rzeczy. Nie pierwszy raz byłam jego kochanką i utrzymanką. Bo w ciągu tych pięciu lat „Ewa" gościła już w Polsce kilka razy. Jak wiesz, znamy się od dawna. Znajomość przerodziła się w miłość. Moje życie i jego życie nabrało cudownego sensu. Byłam na skraju samobójstwa w tym zimnym domu. W domu pełnym kłamstwa, zdrady. Tu nigdy nie czułam miłości. Nie potraficie kochać.

„Mam już za sobą ten horror rozstania — pisze Agnieszka z Ameryki. — Mieszkamy w starej, przepięknej rezydencji milionera. Z trzech stron okolona jest wodą, dookoła park ze starodrzewem." Zapisała się na kurs języka angielskiego: na 15 uczestniczek, tylko 3 z Europy. Przyjaźni się z Japonką i Pakistanką. Amelka chodzi do szkoły, wszystko ją cieszy.

„Jest mi trochę smutno. Nie chciałam nikogo skrzywdzić. Ale jak można to było inaczej rozwiązać? Każdego dnia rosnę. Pobieramy się z Grzegorzem. Nikt mnie tak nie kochał, jak on."

Agnieszko, dlaczego nie piszesz, jak ty go kochasz?

Anna Cisoń

CZY MASZ WDZIĘK?

Dowiesz się, odpowiadając szczerze na wszystkie pytania i sumując punkty.

1. Co przychodzi Ci na myśl, gdy widzisz młodą zadbaną kobietę przy biurku ze stosem dokumentów, rozmawiającą przez telefon?

a) ciężka praca — 1
b) świadomość, że w pracy trzeba być zadbanym — 3
c) pewność siebie — 2

2. Zdjęcie młodej kobiety grającej w tenisa podpisałabyś:

a) zabawa — 2
b) przyjemność — 3
c) rywalizacja — 1

3. Która z tych dwóch opisanych kobiet jest bardziej ambitna?

a) pierwsza — 1
b) druga — 2

4. Najtrudniejsze jest dla Ciebie:

a) proszenie — 1
b) walka — 2
c) rezygnacja — 3

5. Jeżeli małżeństwo wyjeżdża na wakacje oddzielnie, to znaczy, że:

a) jest skłócone — 1
b) różne zainteresowania — 2
c) ceni samodzielność — 3

6. Ktoś przerywa Ci w pół słowa. Ty:

a) nie zwracasz uwagi — 1
b) pouczasz o zasadach dobrego wychowania — 2
c) grzecznie, ale stanowczo nie pozwalasz sobie przeszkadzać — 3

7. Zasadę „mądrzejszy ustępuje" stosujesz:

a) często — 1
b) czasami — 2
c) bardzo rzadko — 3

8. Dostrzegłaś kolejny siwy włos. Czy natychmiast użyjesz farby?

a) nigdy — 2
b) chyba tak — 3
c) to oczywiste — 1

9. Które z tych pojęć jest dla ciebie najważniejsze?

a) nadzieja — 2
b) radość — 3
c) pewność — 1

Do 10 punktów. Jesteś bardzo rzeczowa. Rzadko starasz się pozyskać kogoś miłym zachowaniem. Wdzięk łączysz z kokieterią i dlatego traktujesz takie zachowanie jako puste.

Od 11 do 19 punktów. Masz świadomość siły swojego uroku i umiesz wykorzystać go wtedy, gdy bardzo Ci na czymś zależy. Jesteś nagle nie do poznania!

Powyżej 20 punktów. Swoim czarem emanujesz bez przerwy, a Twój optymizm udziela się otoczeniu. Jednak taka spontaniczność nie zawsze jest mile widziana; bywa też męcząca.

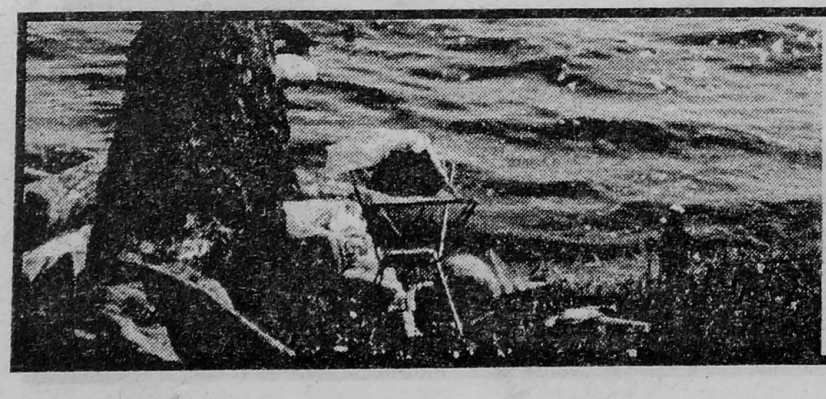

PO SEZONIE

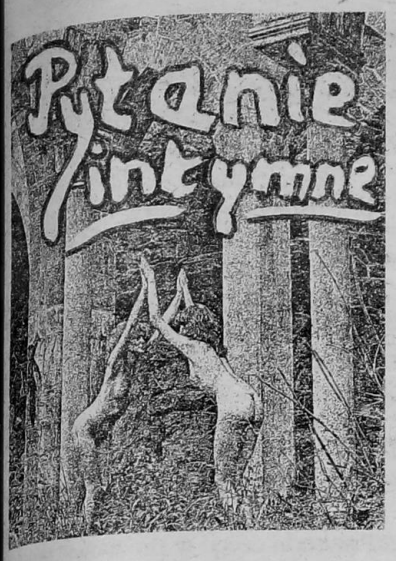

Po dłuższym okresie znajomości wydawało mi się, że moja partnerka i ja wiemy, o co nam obojgu chodzi w łóżku. Tymczasem zauważyłem nagle, że coś się zmieniło. Coraz bardziej odczuwam, że powinienem jej na swój sposób służyć, odgadywać życzenia, obsypywać prezentami i komplementami, zapewniając o swoim nie gasnącym uczuciu. Krótko mówiąc: łaskawie mnie do siebie „dopuszcza". Wiem, że ma poczucie swojej wartości, także pod względem seksu. Jest atrakcyjna, pozbawiona pruderii i muszę przyznać, że bardzo mnie podnieca. Nie mogę być jednak wiecznym podnóżkiem i wciąż żebrać o „te rzeczy", wysłuchując, że jest dumna z bycia kobietą, Ja jestem dumny z bycia mężczyzną. Czy w tej sytuacji nasz związek ma jakąś przyszłość? Czy mam udowadniać wyższość penisa nad pochwą?

Bogdan

Satysfakcja bycia kobietą związana z macierzyństwem, czy urodą, wrażliwością zmieniła się na przestrzeni wieków, wzbogacając o inne wartości. Emancypantki, walczące o równouprawnienie kobiet w różnych dziedzinach życia oraz przemiany obyczajów spowodowały m.in rozszerzenie satysfakcji z własnej płci także na sferę seksu. I oto skutki: jedną z form podkreślania erotyzmu kobiecego stał się tzw. kult waginalny (po łacinie „vagina", czyli pochwa), uważany za odpowiednik kultu fallicznego.

Kult waginalny oznacza dumę z tego najważniejszego atrybutu kobiecości, odczuwania ważności posiadania pochwy we współżyciu seksualnym, podkreślania przewagi, związanej z doznaniami, wynikającymi z funkcji tego narządu. Kultowi waginalnemu sprzyja także okres dzieciństwa i dom rodzinny, w którym dominującą osobą jest matka. Kult ten rozwija się z czasem, szczególnie u kobiet atrakcyjnych, mających poczucie erotycznego oddziaływania na mężczyznę. Wymagania pod tym względem szybko rosną. Partner musi się wciąż starać, by zaimponować swoją atrakcyjnością takiej kobiecie. To ona dominuje jako partnerka seksualna, świadoma swojego wpływu na mężczyznę, decydując zarówno o częstotliwości jak i pozycjach współżycia, swojej aktywności lub bierności podczas stosunku płciowego. Łatwo przewidzieć w takiej sytuacji, co się może wydarzyć, jeżeli trafi na mężczyznę z kultem własnej męskości.

Kult waginalny może wynikać z bezkrytycznej oceny swojej osoby, co jest zjawiskiem często spotykanym nie tylko pod tym względem. Tak czy owak kult waginalny nie jest chorobą, a raczej pewną nieprawidłowością psychoseksualną, która wpływa również na kontakty z otoczeniem.

LEKARZ DOMOWY

Bardzo często mam wilgotne dłonie. Gdy zdaję sobie z tego sprawę, chłód jakby jeszcze się powiększał. I tej wilgotności, i tego chłodu bardzo się wstydzę. A już wyjątkowo kłopotliwe jest dla mnie każde powitanie. Czy jest na to jakieś lekarstwo?

Elka

Najczęściej przyczyną pocenia się rąk jest nadmierna pobudliwość nerwowa. Może też być wyczerpanie. Tego typu objawy występują czasami w okresie dojrzewania, a potem mijają.

Jest to istotnie dość kłopotliwe. Zewnętrznie można stosować w takich wypadkach przemiennie kąpiele rąk w zimnej i gorącej wodzie. Pomaga także moczenie rąk przez dłuższy czas (około 15-20 minut) w lekkim, ciepłym naparze szałwi, kory dębowej, w roztworze nadmanganianu potasu. Zioła i nadmanganian potasu można nabyć w aptece. Przygotowany roztwór powinien być słaby, a woda mieć barwę lekko różową. Do mycia rąk należy stosować mydło wysuszające skórę i myć je w ciepłej wodzie.

Przy pobudliwości nerwowej można stosować kąpiele całego ciała w naparze szałwii, kory dębowej, macierzanki, pączków sosny. Kąpiel taka nie powinna być zbyt gorąca, ani trwać zbyt długo – do 15 minut. Przynosi ona ulgę i uspokojenie. Jeśli nie ma się w domu całego zestawu ziół, można naparzyć tylko jedno z wymienionych, też pomoże.

Napar z ziół przygotowuje się w następujący sposób. Należy odmierzyć garść ziela i zalać je litrem wrzącej wody. Garnek z tym roztworem postawić na gazie i doprowadzić do wrzenia. Potrzymać jeszcze chwilę pod przykryciem, odstawić, przecedzić i wlać do wanny. Takie kąpiele działają uspokajająco i odkażająco.

A swoją drogą, z tymi spoconymi rękoma należy zgłosić się do lekarza internisty.

POD PARAGRAFEM

Chciałbym się dowiedzieć, kiedy sąd może skazać podejrzanego na prace na cele publiczne i wydać zakaz prowadzenia pojazdów. Wydaje mi się, że zbyt często sędziowie są za surowi i zapominają, iż można za drobniejsze przewinienia kierować do pracy na cele publiczne.

Marek

Praca na cele publiczne może być włączona do kary ograniczenia wolności. Ten rodzaj kary polega na tym, że skazany podlega rygorom, powodującym ograniczenie wolności osobistej. Skazany powinien udzielać sądowi wyjaśnień o przebiegu kary, stosować się do poleceń sądowych, podjąć pracę. Kara może trwać najmniej trzy miesiące i najwyżej dwa lata. Skazany na tę karę nie może bez wiedzy i zgody sądu zmieniać miejsca stałego pobytu, jest pozbawiony prawa do sprawowania funkcji w organizacjach społecznych.

Prace na cele społeczne odbywają się w szpitalach, obiektach użyteczności publicznej. Wymiar pracy może być różny: od 20 do 50 godzin miesięcznie. Jest to praca nieodpłatna.

Jeżeli skazany wykonuje pracę stałą zarobkową w zakładzie uspołecznionym, sąd może potrącić mu z wynagrodzenia od 10 do 25 proc. wynagrodzenia na wskazany w wyroku cel społeczny. Skazany nie może w czasie ograniczenia wolności awansować ani otrzymywać podwyżki płac.

Zakaz prowadzenia pojazdów jest karą dość często stosowaną za wypadki drogowe. W razie skazania za wypadek drogowy spowodowany przez nietrzeźwego kierowcę sąd musi orzec zakaz prowadzenia, w innych przypadkach nie ma takiego wymogu. Zakaz orzekany jest od roku do 10 lat. Na poczet kary zalicza się okres zatrzymania prawa jazdy, jeśli miało miejsce przed wyrokiem.

Zakaz może dotyczyć prowadzenia wszystkich pojazdów konnych, rowerów. Może także dotyczyć ruchu wodnego i powietrznego. Zakres zakazu zależy od sposobu sprecyzowania przez sąd.

SZUKAM SWOJEJ POŁÓWKI

Droga Gizelo. Chcę się z Tobą podzielić moją wielką radością: wyzdrowiałam z ciężkiej choroby. To było straszne: mam przecież dopiero 23 lata. Przeżyłam też takie zdarzenie: leżałam w szpitalu specjalistycznym w Łodzi i czekałam na badania. Nagle straciłam przytomność. Ciemność i w oddali moja kochana zmarła babcia. Czułam coś pięknego, błogość, słodycz, byłam bardzo, bardzo szczęśliwa.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że leżę na szpitalnym łóżku: wściekłość, że muszę żyć. A teraz cieszę się: zbieram kasztany, jesienne liście, odradzam się, cieszę się każdym dniem.

Wciąż szukam CZŁOWIEKA, z którym byłabym szczęśliwa i który byłby ze mną szczęśliwy. Chciałabym, by kochał przyrodę, zwierzęta, muzykę i piękno. Żeby miał jakiś magiczny urok. I żebym ja dla niego miała coś niepowtarzalnego. Wiem, że to bardzo trudno znaleźć swoją „połówkę jabłka".

Jednakże nie tracę nadziei. Bo skoro wyzdrowiałam, skoro JESTEM i ŻYJĘ myślę, że po coś, że dla kogoś.

Czy tą drogą go odnajdę?

A może stanie przede mną zupełnie niespodziewanie w najmniej spodziewanych okolicznościach? Kto wie?

Może przy czytaniu tego listu komuś drgnie serce. Jakieś przeczucie, intuicja. Może napisze...

Anna

OFERTY

Jestem zielonooką szatynką w wieku 18 lat. Lubię muzykę, zwierzęta i długie, romantyczne spacery. Nawiążę kontakt z kolegami i koleżankami z różnych stron Polski.

Beata Rembielak
Janiki 10
42-140 Panki
woj. częstochowskie

❤

Jestem 23-letnim, miłym i przystojnym mężczyzną o niebieskich oczach i blond włosach. Romantykiem, ceniącym szczerość i wierność. Bez nałogów. Jeżeli pragniesz prawdziwej przyjaźni, czułości i miłości, a jesteś miłą, ładną i wrażliwą dziewczyną, poważnie myślisz o życiu we dwoje, proszę, napisz do mnie.

Chcę kochać i być kochanym. Czy to tak wiele?

Paweł Kwiecień
P.O. Box 518
25-953 Kielce 14

❤

Moim największym marzeniem jest poznać wyjątkową, wrażliwą, inteligentną, romantyczną i z poczuciem humoru dziewczynę. Czy to jest możliwe? Przez moje 21-letnie życie wciąż idę sam i na dodatek ze złamanym od kilku lat sercem. Jeżeli uważasz, że na świecie nie ma wiernych, romantycznych i naprawdę kochających mężczyzn, napisz. Czeka wysoki (194/90), zielonooki, ciemnowłosy, o wysportowanej sylwetce i nie tak zupełnie szkaradnym wyglądzie. Lubię dobre książki, muzykę, taniec, długie spacery, zachody słońca, księżyc w pełni, góry, burzę, jeść, spać, marzyć, marzyć, marzyć... Napiszesz? Foto mile widziane.

Adam Gajewski
ul. Krzywoustego 19/17
70-252 Szczecin

❤

Aga proszona jest o podanie adresu. Są listy.

Oferty zamieszczamy bezpłatnie. Prosimy tylko dołączyć dwa znaczki pocztowe za 3.500 zł. Nazwisko i adres można zastrzec do wiadomości redakcji.

MUR ROZPACZY, CZYLI BRONIĘ GONGOLA

Zabieram głos w sprawie zarzutów doc. dr. hab. Edwarda Mogilnickiego z Warszawy wobec Aleksandra Gongola.

Aleksander Gongol jest kapucynem, ma święcenia kapłańskie, jest podpułkownikiem rezerwy WP. Obecnie jest na emeryturze. Do Łomży przybył około roku 1981 do klasztoru oo. kapucynów. Dał się poznać jako uczciwy człowiek, wielu osobom pomagał ze swych oszczędności. Dużo czasu spędzał na starym cmentarzu łomżyńskim, badając jego historię. W czasie Jego pobytu w Łomży, dzięki interwencjom i zaangażowaniu, zostało uratowanych wiele pomników kultury historycznej cmentarza. On też odkrył w rogu cmentarza, pod murem, skromny pomnik, zasypany gruzem. Był to pomnik Marii Mogilnickiej i Stanisława Podbielskiego. Przy odgruzowywaniu i oczyszczaniu pomnika osobiście pomagałem o. Gongolowi ja i starszy Pan (nazwiska zapomniałem). Wiadomości o cmentarzu i ludziach o. Aleksander zbierał od starszych łomżyniaków, gdyż dokumenty częściowo zaginęły. Ludzka pamięć czasami jest zawodna, dlatego część zdarzeń była może inaczej ujęta, ale to nie znaczy, że o. Aleksander Gongol uczynił to złośliwie. Według mnie A. Gongol winien otrzymać podziękowanie od Pana Edwarda Mogilnickiego, ponieważ gdyby nie on, to możliwe, że pomnik Marii Mogilnickiej do dziś byłby przykryty gruzami i zapomniany. Zapomniana byłaby też Jej śmierć męczeńska oraz Stanisława Podbielskiego. Po odsłonięciu z gruzów trudno było odczytać zatarte litery. Dlatego może coś wszyscy trzej mylnie odczytaliśmy. Napis został odświeżony, a było to tak: pewnego dnia, we wrześniu 1986 r., poprawiałem litery na pomniku zmarłej żony. Wracając do domu, spotkałem kilku chłopców w wieku 11-12 lat, zbierających kasztany. Na moją prośbę pomogli poprawić litery na pomniku Marii Mogilnickiej i Stanisława Podbielskiego według wykuć. Ponadto oczyścili wszystko wokół pomnika, posadzili parę kwiatków i nie chcieli za to żadnej zapłaty. Obiecałem nawet tym chłopcom, że napiszę do szkoły pochwałę. Nie zdążyłem, ponieważ nagle zachorowałem i znalazłem się w szpitalu. Byli to chłopcy, jeżeli się nie mylę, ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Łomży. Na pomniku jest napis, odczytany według wykuć: „Maria Mogilnicka, Stanisław Podbielski. Trzech obywateli Radzieckich. Rozstrzelanych przez hitlerowskiego okupanta w lipcu 1941 r. Pokój ich duszom".

Uważam, że zarzuty Edwarda Mogilnickiego wobec A. Gongola są bardzo krzywdzące.

Antoni Ciborowski
Łomża

KOMPLEKS WŁADZY

Oddział Rolnictwa i Gospodarki Gruntami Urzędu Miejskiego w Łomży uprzejmie informuje, że „Kontakty" (nr 40/94) w artykule pt. „Kompleks władzy" nieprawdziwe są zdania: „Przetarg na działki odbył się 22 lipca 1993 roku. Ceny osiągnęły rekordowe sumy: 2 miliony za metr kwadratowy."

Oddział informuje że:

1. Przetarg odbył się 6 sierpnia 1993 r. na wydzierżawienie gruntów z przeznaczeniem ich pod budowę pawilonów handlowo-usługowych.

2. Umowy dzierżawy z osobami, które wygrały przetarg, zostały zawarte na okres 10 lat, zgodnie z regulaminem przetargu.

3. Przedmiotem licytacji ustnej była jednomiesięczna stawka czynszu dzierżawnego za plac o pow. 21,6 m^2.

4. Stawka wywoławcza miesięcznego czynszu dzierżawnego za plac o pow. 21,6 m^2 wynosiła 500.000 zł.

5. Na przetargu uzyskano następujące stawki czynszu dzierżawnego:
– najwyższa – 2.300.000 zł
– najniższa – 1.100.000 zł
– średnia z przetargu – 1.810.000 zł za 21,6 m^2 gruntu pod budynkiem pawilonu handlowo-usługowym.

NAUKA I SPONSORZY

W czwartek i piątek, 6 i 7 października 1994 r. w Łomży odbyła się sesja naukowa „Awifauna dorzecza Narwi oraz dolnego Bugu – stan zachowania, zagrożenia i problemy ochrony". Organizatorami sesji było Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Przyrodniczego w Drozdowie, Muzeum Przyrodnicze w Drozdowie oraz Muzeum Okręgowe w Łomży. O wadze tematu sesji i o jej randze świadczył zarówno udział wysokiej klasy prelegentów, w tym prof. Andrzeja Dyrcza, a także liczba uczestników (ok. 60 osób).

Przygotowanie sesji wymagało znacznego wysiłku organizacyjnego i finansowego. Składam serdeczne podziękowania sponsorowi sesji, panu Robertowi Karwowskiemu, prezesowi Przedsiębiorstwa ZBYSZKO. Bez jego pomocy nie bylibyśmy w stanie zorganizować sesji w takiej formie i takim stylu, jak to miało miejsce. Dziękuję pracownikom Muzeum Przyrodniczego i członkom Towarzystwa Przyjaciół Muzeum. Ich praca i zaangażowanie sprawiły, że to, co jeszcze kilka miesięcy temu było w sferze planów stało się realne. Wyrazy wdzięczności winien jestem także panu Dyrektorowi Muzeum Okręgowego w Łomży.

Przed nami druk materiałów przedstawionych przez prelegentów. Jest to nieodłączny element tego typu spotkań. Naszą intencją jest, by wydawnictwo to otrzymali wszyscy uczestnicy sesji, osoby zainteresowane, odpowiednie urzędy i placówki naukowe w kraju i za granicą. Waga tematu jest bowiem duża. I to nie tylko w skali naszego regionu.

Osoby zainteresowane działalnością Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Przyrodniczego w Drozdowie proszę o kontakt z Muzeum (tel. 178-481).

mgr inż. Cezary M. Kazała
prezes
Towarzystwa Przyjaciół Muzeum
Przyrodniczego w Drozdowie

LAURKA

Okazuje się, że z Kolna do Łomży czasami jest daleko i nie wszystkie informacje o działaniach poselskich docierają do głównej siedziby Polskiego Stronnictwa Ludowego. Uzupełniając artykuł o działaniach parlamentarzystów („Laurka", „Kontakty" 49/94) dodaję, że poseł Leszek Kiełczewski wystąpił raz na forum sejmowym w sprawie ustawy o nasiennictwie. Ponadto w jego biurze załatwiane są również sprawy codzienne rolników, problemy związane z ogrzewaniem, trudności życia niepełnosprawnych, kredyty dla bezrobotnych. Pan poseł zafundował 40 uczniom z Kolna bilety do Zamku Królewskiego w Warszawie i zwiedzanie gmachu Sejmu. Do biura w Kolnie zwracają się osoby niepełnosprawne, czekające na pieniądze z Fundacji „Pojednanie".

Życie więc toczy się jak we wszystkich biurach poselskich. Panu Posłowi życzymy powrotu do zdrowia i dalszej owocnej pracy.

Karolina Tomczyk

Na całego

Rozmowa z EDMUNDEM STEBNOWSKIM, przewodniczącym Rady Gminy w Miastkowie

– Na jakich zasadach skupia się nowa Rada Gminy?

– Nowa Rada, to przede wszystkim rolnicy, dyrektor miejscowej szkoły i kilka osób prowadzących własną działalność gospodarczą. Wszyscy mamy świadomość tego, że wkrótce samorządy przejmą szkoły. Tu poszliśmy na całego: budujemy szkołę w Rydzewie, w tym roku chcemy skończyć stan surowy, w Miastkowie przeprowadzamy remont kapitalny przedszkola oraz budujemy łącznik w szkole podstawowej, w którym znajdzie miejsce sala gimnastyczna. Drobniejsze remonty łatamy na bieżąco. Na szkolnictwo przeznaczyliśmy z budżetu grubo ponad 1 mld złotych. Przy wszystkich budowach zatrudniamy bezrobotnych w ramach prac interwencyjnych. Jest to znaczna oszczędność, a dla bezrobotnych korzyść. Oni także pracują przy budowie Gminnego Ośrodka Kultury. W sumie zatrudniamy w ten sposób w gminie chyba 46 osób.

– Czy w związku z takim skupieniem się na sprawach szkolnictwa nie zaniedbujecie innych inwestycji i zagadnień równie ważnych dla społeczności gminy?

– Choć trudno jest prowadzić wiele spraw równolegle, staramy się nie zapominać o innych potrzebach mieszkańców. W tym roku oddaliśmy nową hydrofornię w Kiertanach, do której są już podłączone dwie wsie, a trzy następne w trakcie realizacji. Potem pomyślimy o kolejnych. Planujemy też oczyszczalnię ścieków. Wszyscy dobrze widzimy, że nasze drogi są nie najlepszej jakości. Położyliśmy kilometr asfaltu i na razie się wstrzymaliśmy. Budżet gminy wynosi zaledwie 9,5 mld. Robimy tyle, na ile starcza pieniędzy.

Pewnie trochę zasila go opłata za usytuowanie na terenie gminy wysypiska Łomży?

– Istotnie, Urząd Miasta Łomży płaci nam za to 1 miliard. Ale wysypisko jest ciągle kontrowersyjnym tematem. Część mieszkańców oburza się, bo nikt nie chce mieć u siebie śmietniska, rozlewiska nieczystości, uciążliwych zapachów itp. Jednak w czasie rzeczowej dyskusji przeważają i wygrywają argumenty. Miliarda znikąd nie dostaniemy, a pieniądze są nam ciągle potrzebne. W związku z tym Rada zdecydowała, że wysypisko będzie jeszcze nadal w Miastkowie.

Jedyna szansa

Rozmowa z JANINĄ KOCHANOWSKĄ, przewodniczącą Rady Miasta Goniądz

– Co, według kierowanej przez Panią Rady, jest dla gminy najważniejsze?

– Bezwzględnie najważniejszą sprawą jest dla nas przeniesienie siedziby Biebrzańskiego Parku Narodowego z Osowca do Goniądza. Od tego uzależniamy cały rozwój miasta. Przecież tu nigdy nie będzie jakiegoś dużego przemysłu. Miasteczko może się ożywić, gdy Park będzie właśnie tu miał swoją siedzibę. Jest jedyną szansą i wielką możliwością dla nas. Rozwinie się wówczas baza hotelowa, turystyczna, powstanie mała gastronomia na odpowiednim poziomie. Ludzie znajdą pracę. Miasteczko nie będzie śpiące. Tylko w turystyce i agroturystyce widzimy jego rozwój. Złożyliśmy w Ministerstwie Ochrony Środowiska wniosek o zmianę lokalizacji siedziby Parku. Sprawa jest w trakcie rozpatrywania, a my z niecierpliwością czekamy na decyzje.

– Siedziba Parku, przyjazdy turystów z całej Polski i świata do miasteczka, w którym ciągle jeszcze są telefony na korbkę?

– Telefonizacja wiąże się ściśle z poprzednim problemem. Istotnie, telefony są jeszcze na korbkę. Zakup centrali automatycznej był wcześniej zaplanowany na 1997 rok. Ale postanowiliśmy zrealizować tę inwestycję w przyszłym roku. Koszty będą ogromne. Podzieliliśmy je po jednej trzeciej na Telekomunikację Polską SA, budżet gminy i indywidualnych abonentów.

Czy z racji „przyjaźni" z Parkiem macie jakieś dodatkowe zyski w budżecie?

– Nic dodatkowego i ulgowego. Wcześniej na powszechnie obowiązujących zasadach otrzymaliśmy 6 mld kredytu na oczyszczalnię. Inwestycja została zakończona w terminie, połowa długu spłacona. Staramy się o umorzenie drugiej połowy. Moglibyśmy te pieniądze przeznaczyć na kanalizację. Trzeba też inwestować w drogi. Położyliśmy ok. 1400 metrów asfaltu na trasie między Downarami i Goniądzem. Przyznam, że staramy się o dotacje i pozyskanie pieniędzy z różnych źródeł, ale też z różnym skutkiem. Najważniejsze jest, że Zarząd i Rada nie skupia się na jednym zagadnieniu, tylko patrzy na potrzeby i interes gminy globalnie.

video hit

• **„ROZKOSZE ZABÓJSTWA" — sensacyjny, prod. USA. Reż. Sheldon Larry. Występują: Nicholas Campbell i Rebecca Jenkins.**

Największą pasją życiową Robinsona Danielsa jest filmowanie i zabijanie. Psychopatyczny morderca uwiecznia na taśmie filmowej wszystkie swoje ofiary. Jest sprytny i przebiegły.

• **„NAJLEPSZE Z ERIKI" — erotyczny, prod. USA. Występuje: Erica Boyer.**

Seksbomba zabawia siebie i swoich mężczyzn. Ostry erotyk, śmiałe sceny, piękne dziewczyny.

„POSSE — OPOWIEŚĆ O JESSIE LEE" — western prod. USA. Reż. Mario Van Peebles. Występują: Mario Van Peebles, Stephan Baldwin i Billy Zane.

Współczesny western. Słynny rewolwerowiec Jessie Lee wraz z grupą dezerterów uciekają z linii frontu ze skradzionym złotem. Jessie po drodze wyrównuje rachunki z przeszłości, mści się za śmierć ojca. Banda ucieka przed pościgiem, jest postrachem całej okolicy. Mocni mężczyźni, szybka akcja, to atuty filmu.

„ZAPASY Z HEMINGWAYEM" — komedia, prod. USA. Reż. Randa Haines. Występują: Robert Duvall, Richard Harris i Shirley MacLaine.

Walter, spokojny emerytowany fryzjer i Frank, zadziorny irlandzki były kapitan morski, to dwaj kompletnie różni starsi panowie. Przypadkiem zaczynają nowe życie w małym miasteczku na Florydzie. Niespodziewane spotkanie w parku będzie początkiem ich burzliwej przyjaźni. Wiele scen komicznych, a przede wszystkim znakomite aktorstwo, to gwarancja dobrej rozrywki dla całej rodziny. Film jest ciepły, momentami wzruszający.

„GDZIE JEST WALLY" — rysunkowy dla dzieci.

Wally jest podróżnikiem, który przyjaźni się z dobrodusznym czarodziejem. Czasami czarownik zleca mu wyprawę. Tym razem Wally wyrusza do straszliwej krainy upiorów.

Wszystkie filmy poleca sieć wypożyczalni video „DEDA": ŁOMŻA, Al. Legionów 7, ul. Broniewskiego 14, ul. Ks. Janusza; NOWOGRÓD, ul. 550-lecia i STAWISKI, kawiarnia „Doris".

opowieści kapliczne

Przed wiekami droga w Romanach wiodła równolegle do dzisiejszej, asfaltowej, pośród pól. We wsi stał duży pałac, w którym żyła piękna córka szlachcica. Miała dwóch konkurentów do swojej ręki. Nie mogąc się zdecydować na jednego z nich, umawiała się z każdym. Tyle że wyznaczała spotkania o różnych godzinach. Pewnego razu domyślny młodzieniec przyszedł bez zapowiedzi i zastał konkurenta. Mężczyzna pozwał go na pojedynek. Miejscem starcia była polana wśród lasu, niedaleko pałacu. W śmiertelnym zwarciu zginął jeden ze szlachciców. Na tę pamiątkę stanęła piękna kaplica z drewnianym rzeźbionym krucyfiksem, dwoma krzyżami po bokach i postaciami Matki Boskiej i św. Jana. Drewniane rzeźby mają około metra wysokości, są bardzo zniszczone. Posadzka w kaplicy jest wymurowana kamieniami.

Witold Tomczak, który słyszał tę opowieść od swojego taty i starej mieszkanki nazwiskiem Borawska, mówi, że potwierdzeniem tych zdarzeń jest jeszcze jeden fakt: 50 lat temu jego ojciec z sąsiadami kopał tuż przy wschodniej ścianie kaplicy. Po wykopaniu bardzo głębokiego dołu natknęli się na miecz. Nie znaleźli jednak ludzkich szczątków.

Witold Tomczak słyszał jeszcze, że inni ludzie tłumaczyli powstanie kapliczki epidemią cholery, która niegdyś grasowała w tych stronach. Zastanawiające jest jednak, że w księgach parafialnych trudno odnaleźć zapiski, dotyczące jej powstania.

Troszczy się o nią proboszcz, ks. Adam Grodzki. Rok temu została założona krata, w tym roku kapliczka będzie pokryta nową blachą. (jog)

Pojedziemy na łów

Sygnałówka, trąbka myśliwska, zabrzmiała na otwarcie wystawy „Darz bór" w Muzeum Okręgowym w Łomży. Eksponaty prezentujące myślistwo, łowiectwo i jeździectwo pochodzą ze zbiorów Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w Warszawie, Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Związku Łowieckiego w Łomży i prywatnej kolekcji Romana Wojtkowskiego z Łomży.

„Darz bór", to przede wszystkim warstwa edukacyjna. Większość z nas bowiem o tych dziedzinach życia wie niewiele. Eksponaty, zwłaszcza te najstarsze, są więc pewnym rodzajem egzotyki.

Broń myśliwską reprezentują prawdziwe rarytasy, m.in. sztucer skałkowy z około 1800 r., strzelba skałkowa z obracalnymi lufami z przełomu XVIII i XIX wieku, dubeltówka kurkowa i nadlufka śrutowo-kulowa z przełomu XIX i XX wieku, dubeltówka śrutowa, kniejówka śrutowo-kulowa, dryling śrutowo-kulowy i sztucery z I połowy XX wieku oraz kordelas myśliwski z II połowy XVIII wieku. Zbiór broni uzupełniają prochownice z ubiegłego stulecia.

Nie brakuje, oczywiście, myśliwskich trofeów: rodziny dzików, zająca, lisa, ptaków, zwierzęcych skór oraz poroży sarny, jelenia i łosia. Prezentowane są także medale pamiątkowe różnych kół łowieckich i z międzynarodowych wystaw. Szczególną wartość mają dokumenty Towarzystwa Racjonalnego Polowania w Łomży z lat dwudziestych naszego wieku. Prawdziwą ozdobą wystawy są też XVIII-wieczne miedzioryty Johanna Eliasa Ridingera, przedstawiające leśne zwierzęta i sceny myśliwskie.

Z myślistwem nieodłącznie związane jest jeździectwo. A w co można „ubrać" konia? M.in. w janczarowe dzwonki, ostrogi, munsztuki zaprzęgowe i wierzchowe i takie wędzidła, siodło, strzemiona. „Żywego" konia na wystawie nie ma, za to jak widzą go artyści odzwierciedla zbiór prac, wykonanych w różnej technice. Jest co podziwiać! Szczególne wrażenie zrobiły na mnie oleje Krzysztofa Waśki, młodego, bardzo utalentowanego plastyka z Łomży.

Jerzy Włostowski, łowczy wojewódzki twierdzi, że powoli pojawia się odwieczna tradycja polowania z koniem. Myśliwi najwyraźniej czują niechęć do cywilizacji i także w ten sposób powracają do natury.

Tymczasem wszystkich polujących na ciekawe wrażenia zachęcam do obejrzenia tej interesującej wystawy. (gab)

Wystawa czynna jest do końca tego roku.

Między ustami

Na ogół klapa to synonim fiaska
a po przypięciu świętego obrazka?
Jam nie z roli ani z soli,
jeno z gestów i symboli.
W naszej wewnętrznej polityce nie
zatli się ten lont:
bezdomni nie wyjdą na ulice, no bo
i skąd?

To tylko niektóre z fraszek Jana Tarnackiego, zamieszczone w tomiku „Między ustami, między wierszami". Wszystkie dotykają aktualnej sytuacji, charakteryzują współczesnych polityków i wydarzenia. Są reakcją autora na politykę rządu i parlamentu. Dokumentem chwili. Tak, na przykład, Jan Tarnacki odnotował słynne polowanie premiera Pawlaka: „Fastryga nowiutka, ale stary krój. Pojedziemy na łów, towarzyszu mój."

Tomik zawiera także wiersze. Niektóre z nich autor nazwał „lekturami przerobionymi". Są to utwory, które powielają formę, powtarzają nawet ten sam rym, wywołują identyczny nastrój, co wiersze znanych autorów, zawarte w szkolnych podręcznikach. Na wzór „Smutno mi Boże" Juliusza Słowackiego Jan Tarnacki napisał:

Oto parlament — podjazdy, uniki,
Wysoka Izba, a kultura nisko.
A skąd się nagle wzięło tylu dzikich
W kraju nad Wisłą?
Wciąż ktoś chce komuś nałożyć
obrożę
Smutno mi Boże!

„Żywią i bronią" — to w historii żyje.
Dzisiaj nadzieję żywić chłopom
przeszło,
Że im nie spadnie ta pętla na szyję
W kraju nad Wisłą,
Gdzie głód zagraża, choć wzrosło
zboże
Smutno mi Boże!

W trawestacji autora nad wyraz aktualna stała się bajka Ignacego Krasickiego „Ptaszki w klatce":

Czegóż płaczesz — młodemu mówił
kundel stary —
Wszak pękł łańcuch i wolności masz
teraz bez miary!
— Nie tak łańcuch mi ciążył, jak
życie sobacze
Jak kiedyś, tak i dzisiaj i dlatego
płaczę.

„Życie sobacze" bezdomnych, bezrobotnych, ludzi bez nadziei, to temat prawie wszystkich utworów. Autor jest doskonałym obserwatorem życia codziennego, a swoje głębokie przemyślenia prezentuje w wierszu.

„Między ustami, między wierszami", to ostatnie wydawnictwo Towarzystwa Miłośników Rajgrodu. Towarzystwo, skupiające garstkę prawdziwych entuzjastów historii miasta i miłośników tego regionu od pięciu lat wydaje społecznie miesięcznik „Rajgrodzkie Echa". Prezentuje w nim materiały historyczne oraz aktualności z życia kulturalnego, społecznego, politycznego i parafialnego miasta. Jan Tarnacki jest redaktorem naczelnym „Rajgrodzkich Ech" i również tam zamieszcza swoje wiersze i fraszki.

Towarzystwo wydało osiem wzorów widokówek Rajgrodu i Jeziora Rajgrodzkiego, pracę historyczną J. Orzechowskiego „Aby pamięć nie zginęła", informator turystyczny prezentujący piękno Ziemi Rajgrodzkiej. Członkowie Towarzystwa pamiętają o wydarzeniach historycznych regionu i włączają się w obchody rocznic. Za tę bogatą działalność w ubiegłym roku Janusz Sobolewski, prezes Towarzystwa, został uhonorowany nagrodą Ministra Kultury i Sztuki. W tym roku Prezydent Rzeczypospolitej Polski przyznał mu Brązowy Krzyż Zasługi. Jan Tarnacki zaś został odznaczony odznaką „Zasłużony Działacz Kultury", przyznaną przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

(M)

KRONIKA POLICYJNA

CHULIGAŃSTWO

• W Kolnie w pijalni piwa Tadeusz Sz., miejscowy, pobił Eugeniusza S., także z Kolna, łamiąc mu nos.

• W Łomży na ul. Rządowej Szczepan M., łomżyniak, został pobity przez dwóch nieznanych mężczyzn, doznając obrażeń ciała.

• W Zambrowie patrol policji zatrzymał będących pod wpływem alkoholu 16-letniego Zbigniewa N. (1,8 prom.) i 18-letniego Mirosława Cz. (2,2 prom.), miejscowych, którzy pobili Wiesława K., także z Zambrowa, łamiąc mu nos i wybijając dwa zęby.

WYPADKI DROGOWE

• W pobliżu wsi Dzierzbia (gm. Stawiski) kierujący ciągnikiem ursus Jan R. z Zaskrodzia (gm. Kolno), będąc pod wpływem alkoholu, zjechał z drogi i uderzył w drzewo. W wyniku wypadku pasażer, Eugeniusz M. z Dzierzbi, poniósł śmierć na miejscu. Jan R. nie miał uprawnień do kierowania pojazdem.

• W Grajewie na skrzyżowaniu ul. Konopskiej i Konopnickiej kierujący fiatem 126 p Zbigniew M. z Ełku (woj. suwalskie) potrącił 7-letniego Krzysztofa M., który nagle wtargnął na jezdnię. Dziecko doznało urazu głowy.

• W pobliżu wsi Kuczyny Michny (gm. Stawiski) kierujący ciągnikiem ursus Jarosław K. z Michen, nie upewniwszy się, że jest wyprzedzany, skręcił w lewo, w wyniku czego wyprzedzający go ciężarowym jelczem Wojciech M. z Grajewa uderzył w lewy bok ciągnika. Oba pojazdy przewróciły się na tę stronę. Kierowca ciągnika doznał ogólnych potłuczeń ciała.

• W Łomży na skrzyżowaniu ulic Polowej i Giełczyńskiej kierujący audi Jan P., miejscowy, na przejściu dla pieszych potrącił Jana B. ze wsi Trzaski (gm. Przytuły), który wszedł na jezdnię wprost pod samochód. Pieszy doznał urazu głowy i klatki piersiowej.

• W Mazurach (gm. Wysokie Mazowieckie) kierujący ciężarówką man Jerzy J. z Zielonki (woj. warszawskie) potrącił idącego jezdnią Mariana D., miejscowego. Pieszy doznał złamania żeber.

• Na drodze Czyżew–Dąbrowa–Nowa Wieś kierujący fiatem 126 p Andrzej J. ze wsi Siennica Szymanki (gm. Czyżew) wyjeżdżając z posesji nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu fiatowi 126 p, którym kierował Jarosław D. ze wsi Murawskie Miazgi (gm. Boguty). W wyniku wypadku jego pasażerka, Joanna R., doznała obrażeń ciała.

WŁAMANIA I KRADZIEŻE

• W Ślepowronach (gm. Nur) niespodziewaną wizytę Zuzannie W. złożyły dwie Cyganki pod pretekstem ogrzania zmarzniętego małego dziecka. Wykorzystując nieuwagę gospodyni, przygotowującej herbatę, ukradły 11 mln 650 tys. zł i w towarzystwie dwóch Cyganów odjechały białym fiatem 125 p.

• W Krzeczkowie Mianowskim (gm. Czyżew) z nie zamkniętego domu Wiesława J. przepadł magnetowid, 25 mln zł i 750 dolarów. Straty około 52 mln zł.

• Z pastwiska w pobliżu Kietlanki (gm. Zaręby Kościelne) zniknęła jałówka wartości około 8 mln zł na szkodę Stanisława Z.

• W Jedwabnem z budynku Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych, z magazynu sprzętu do przysposobienia obronnego, ktoś ukradł 1432 szt. amunicji strzeleckiej do karabinu sportowego.

• W Szumowie ze stojącego na nie strzeżonym parkingu tira zniknęło obuwie wartości około 90 mln zł na szkodę niemieckiej firmy.

• W Grajewie ze sklepu PSS „Społem" przy ul. Wojska Polskiego przepadły artykuły wartości około 20 mln zł.

• W Zambrowie ze sklepu z artykułami motoryzacyjnymi Mirosława J. zniknęły akcesoria samochodowe wartości 15 mln zł.

• W Szczuczynie z budynku firmy Jana G. z Łomży ktoś ukradł fax, bezprzewodowy telefon, radio i aparat fotograficzny. Straty około 17,4 mln zł.

INNE

• Na łomżyńskim „Manhattanie" policjanci zatrzymali Irinę S., obywatelkę Białorusi, oferując do sprzedaży 7 l spirytusu bez banderoli.

• W lesie, w pobliżu wsi Przechody (gm. Grajewo), dwóch nieznanych mężczyzn napadło na Irenę P. i Stanisława Z. z Ełku (woj. suwalskie), którzy zatrzymali się na chwilę swoim samochodem. Napastnicy przy użyciu broni gazowej i siły fizycznej obezwładnili swoje ofiary i okradli ze złotego łańcuszka oraz kluczyków do samochodu. Poszkodowani doznali obrażeń ciała.

• Prokurator rejonowy w Łomży aresztował tymczasowo 23-letniego Eduarda A., obywatela Armenii, podejrzanego o napad rabunkowy w Przytułach na Sergieja S., obywatela Białorusi, kradzież jego samochodu oraz posłużenie się sfałszowaną umową kupna-sprzedaży pojazdu.

• W Smolnikach (gm. Stawiski) spłonął budynek lakierowni wartości 400 mln zł na szkodę Urzędu Wojewódzkiego w Łomży oraz wyposażenie budynku wartości 200 mln zł na szkodę Janiny K. ze wsi Konopki Monety (gm. Grabowo).

Jesień nad Narwią

„Jesień nad Narwią", organizowana przez Regionalny Ośrodek Kultury w Łomży już po raz czwarty, zapowiada się atrakcyjnie i ciekawie.

Cykl imprez rozpocznie wyjazd do Teatru Wielkiego na spektakl „Skrzypek na dachu" (3.11).

W programie na najbliższy tydzień: **Giełda piosenki dziecięcej** (5.11 godz. 14.00, sala widowiskowa UW); **program teatralny dla dzieci „Pinokio"** (7 i 8.11); **piosenki Edwarda Stachury** śpiewane przez grupę „Po drodze" (10.11, godz. 9.00); **promocja książki Wojciecha Fułka** „Krótki kurs przysposobienia do życia jako takiego dla płci obojga czyli fragment większej całości" (10.11, godz. 16.30).

Ponadto koncert Czesława Niemena, Hanki Bielickiej, spotkanie z poezją śpiewaną, wernisaż wystawy poplenerowej „Baliki '94", wyjazd do Teatru Wielkiego na „Greka Zorbę".

Do udziału w imprezach zaprasza ROK, który również udziela wyczerpujących informacji: tel. 16-34-59.

ZAPROSILI NAS...

• **Biuro Prasowe Rządu** — na konferencję wicepremiera Grzegorza Kołodki z dziennikarzami pracy terenowej i konferencję ministra Stanisława Żelichowskiego na temat polityki proekologicznej.

• **Poseł Krzysztof Wolfram** — na uroczyste otwarcie biura poselskiego Unii Wolności w Łomży.

• **Senator Marek Minda** — na konferencję prasową, dotyczącą jego pobytu w ONZ.

• **Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Bogutach Piankach** — na koncert pieśni patriotycznych „Kochanej Ojczyźnie" w wykonaniu chóru nauczycieli z Zambrowa z okazji 76. rocznicy odzyskania niepodległości.

• **Komitet Obchodów Roku Sybiraka i Oddział Związku Sybiraków w Łomży** — na uroczystość odsłonięcia i poświęcenia symbolicznego grobu-pomnika zamordowanych i zmarłych w sowieckich więzieniach i łagrach oraz na zesłaniu w kościele Miłosierdzia Bożego w Łomży.

• **Roman Świerżewski, przewodniczący** — na posiedzenie Kapituły Medalu i Nagrody Wiktora Godlewskiego.

• **Zastępca prezydenta Łomży oraz przewodniczący Komisji Oświaty, Kultury i Sportu Rady Miejskiej** — na spotkanie, poświęcone m.in. programowi rozwoju kultury w Łomży do roku 2000.

• **Organizatorzy** — na I Międzynarodowe Targi Żywności Food Expo '94 i II Międzynarodowe Targi Wyposażenia Sklepów, Gastronomii i Technik Opakowaniowej Shop Expo Gastronomia Opakowania 1994 w Warszawie.

Dziękujemy.

Z PRAWA NA LEWO

KOALICJA KONSERWATYWNA

4 listopada gości w Łomży lider Koalicji Konserwatywnej i współprzewodniczący Przymierza dla Polski, Kazimierz Michał Ujazdowski. (...)

Współczesny polski konserwatyzm jest programem wyjścia z kryzysu gospodarczego, społecznego i moralnego odziedziczonego po czterdziestoletnim panowaniu komunizmu. Jest programem odbudowy państwa, które służy człowiekowi oraz ustroju ekonomicznego i społecznego, w którym ludzie będą mogli osiągać cele duchowe i materialne, korzystając z należnej im wolności. Wierzymy, że Polacy mogą osiągać sukces opierając swą przyszłość na poszanowaniu chrześcijańskich zasad moralnych, wolności obywateli, na tworzeniu warunków rozwoju gospodarczego i społecznego. Oto główne punkty naszego programu politycznego dla Polski:

1. Chcemy budować Polskę nowoczesną i wierną swym chrześcijańskim tradycjom.

2. Państwo i jego instytucje muszą stać na straży suwerenności, praworządności oraz bezpieczeństwa osobistego i mienia obywateli. Państwo powinno być dobrem wspólnym wszystkich obywateli. Jesteśmy przeciwni ustrojowym przywilejom dla związków zawodowych.

3. Opowiadamy się za ograniczeniem zakresu ingerencji państwa w życie obywateli.

4. Własność prywatna jest fundamentem zdrowego społeczeństwa. Państwo powinno stać na jej straży, dokonać sprawiedliwej reprywatyzacji i rzeczywistej, powszechnej prywatyzacji. Chcemy większej swobody i czytelnych reguł prawnych dla ludzi przedsiębiorczych, bezpieczeństwa obrotu gospodarczego, obniżenia podatków i stabilnego pieniądza.

5. Uważamy, iż najważniejszą instytucją społeczną jest rodzina. Jej pomyślność jest kluczem do dobrobytu całego społeczeństwa. Będziemy domagać się poszanowania praw rodziny w zakresie własności, obciążeń podatkowych, wychowania dzieci i prawa rodzinnego. Chcemy, by państwo wspierało rozwój oświaty, również aktywność obywatelską w tej sferze, która jest inwestycją w lepsze wykształcenie przyszłych pokoleń. Opowiadamy się za taką reformą szkolnictwa państwowego, która umożliwi rodzicom realizację prawa do wyboru szkoły dla swoich dzieci. Będziemy popierać rozwój szkół niepaństwowych.

6. Opowiadamy się za prawem wspólnot terytorialnych do zarządzania sprawami lokalnymi. Polska powinna stać się państwem zdecentralizowanym, silnym przede wszystkim siłą wspólnot lokalnych.

7. Uznajemy za cenną wartość zachowanie tożsamości narodu polskiego. Współpraca europejska jest możliwa, ale jej ceną nie może być kwestionowanie odrębności tradycji i kultury.

Program konserwatywny jest dziś alternatywą wobec laickiego socjalizmu i rządów postkomunistycznej lewicy, odrzucającej postulat sprawiedliwego rozliczenia przeszłości i fałszującej historyczną treść epoki PRL. Osoby zainteresowane polityką zapraszam na spotkanie z K.M. Ujazdowskim. Szczególnie serdecznie zapraszam działaczy, sympatyków PC, ZChN i PL oraz nauczycieli i pracowników oświaty z racji promocji przez liderów KK programu „Edukacji Jutra". Dla zainteresowanych KK podaję kontaktowy nr tel. 18-60-98.

Z. Krajewski

(W rubryce „Z prawa na lewo" bezpłatnie zamieszczamy materiały partii politycznych, organizacji społecznych i zawodowych. Jedyny warunek: tekst nie powinien przekraczać półtorej strony maszynopisu.)

OGŁOSZENIA DROBNE

KARZ PEDIATRA specjalista orób płuc Hanna MAJEWA. Testy alergiczne (dzieci, rośli). Łomża, Szosa Zambowska 1/27, pok. 330, poniewiałki, środy, 16–17. Tel. dom. 8-619.

K-2524-o

CZEWKI KONTAKTOWE remowanych firm oferuje Gaet Okulistyczny Janiny WAHOWICZ, Szosa Zambrowska 27, pokój 314, środy, 16.00–17.30.

K-2713-oo

ECJALISTA GINEKOLOG, ch KOSTEWICZ, Ostrołęka, CZYSK 54 A, tel. 50-64. Pełny zakres. Narkoza.

K-2456-o

ABINET DENTYSTYCZNY ODENT" już w Zambrowie. czegółowe informacje i rejescja tel. 71-48-39, Al. Wojska lskiego 27 (Klub Relax).

K-2792-o

ERGICZNE TESTY WE RWI. Pobieranie: Łomża, tel. 0-785.

K-2815-oo

ABINET PIELĘGNACJI PAZOKCI, przedłużanie i pielęgcja paznokci obgryzionych łamliwych (tipsy), Dworna , tel. 16-50-78.

K-2904-o

APRAWA: pralki, lodówki, jlery, kuchnie. 18-07-07 Janwski.

K-2605-o

STRIKO NOWOGRODZKA 53 mża 160-595.

K-2607-o

ZNESPLANY — Łomża, tel. 46-82.

K-2700-oo

OM BLIŹNIAK (lub połowę) stanie surowym pilnie sprzem. Szczuczyn 55-12.

K-2746-o

AJDROŻEJ TYLKO U NAS". luzje pionowe, poziome, roy producent — „CARPEXIM", owogrodzka 37. Łomża 6-118.

Fak. 492-o

UPIĘ SKÓRY z nutrii. Łomża, 59-39.

K-2895-oo

SPRZEDAM KOMBAJN ziemniaczany „Bolko", stan dobry. Janusz Łaguna, Kosaki 18, gm. Kolno.

K-3-oo

SPRZEDAM CIĄGNIK U-904 dwunapędowy. Wysokie Mazowieckie, ul. 1 Maja 2F/18.

K-2998-o

SPRZEDAM DOM parterowy, gospodarczy, podwójna działka, tel. 180-887.

K-2958-oo

ATRAKCYJNE DZIAŁKI usługowe na osiedlu „Medyk". Łomża, 183-935.

K-2953-o

SPRZEDAM ŻUK (1987 rok). Łomża, Sybiraków 8/11.

K-3009

SPRZEDAM M-5 własnościowe w Łomży. Wiadomość: Szczytno, tel. 448-93, po 15.00.

K-3012

SPRZEDAM CIĄGNIK MTZ-82. Teresa Sierzputowska, Sierzputy Zagajne 1, pocz. Śniadowo.

K-3013

SPRZEDAM FIATA 126p (1990). Łomża, 18-58-35, Poznańska 14B.

K-3015

DO WYNAJĘCIA garaż i oficyna. Łomża, 160-680.

K-3016

KUPIĘ GOLFA I po wypadku lub silnik i inne części. Łomża, 18-57-22.

K-3017

SPRZEDAM CITROEN ZX Diesel (1993 r.) uszkodzony prawy bok (drzwi), 150 mln + cło. Giżycko 32-62.

K-3017

ATRAKCYJNY DOM o pow. 160 m kw. w zabudowie szeregowej, skrajny z działką 400 m kw. w Wyszkowie pilnie sprzedam, tel. (0-216) 236-60, wieczorem.

Fak. 513

SPRZEDAM DZIAŁKĘ 12a w Kupiskach. Łomża 18-53-16.

K-3018

SPRZEDAM KANAPĘ rogową niemiecką. Łomża, 18-53-16

PEUGOT 309, poj. 1800, grafitowy, ospojlerowany + dodatki oraz 4 koła do Volvo. Łomża, tel. 16-21-67.

K-3019

PRZYWOŻĘ, POMAGAM w zakupie samochodów z Niemiec. Łomża, 188-154.

K-3020-o

DUŻY WYBÓR ŻALUZJI pionowych, poziomych. Najtaniej w regionie. Profesjonalna, solidna obsługa. Zachodnie materiały. Łomża, 162-100.

K-3035-o

SPRZEDAM MIESZKANIE M-3 centrum Łomży. Wiadomość: Warszawa, tel. 36-70-14.

K-3021

SPRZEDAM PAWILON usługowo-mieszkalny przy Reymonta. Łomża, 18-63-34.

K-3022

SPRZEDAM DOM. Łomża, ul. Sikorskiego 298.

K-3023

SPRZEDAM SUCHY BAL ośmiocentymetrowy. Deski celówki i przyczepę samozbierającą. Edmund Depta, Chmielewo 14, gm. Nowogród.

K-3026

SPRZEDAM PRZYCZEPĘ do sianokiszonki i prasę wysokiego zgniotu, Czesław Mleczek, Sulki 8, gm. Miastkowo.

K-3031

SPRZEDAM DZIAŁKI budowlane. Łomża, 16-30-79, po 17.00.

K-3032-o

MŁOCARNIĘ, stan idealny — sprzedam. Drożęcin Stary 3, gm. Piątnica.

K-3033-o

MASZYNY DO PLISOWANIA. Sprzedaż. Warszawa, telefon 787-08-51; 776-37-56.

K-3034-o

SPECJALISTA CHORÓB DZIECI. Maria WILIŃSKA, Łomża, ul. Kazańska 5/35, telefon 18-44-08. Wizyty domowe.

K-3037-o

NAPRAWA LODÓWEK, telefon 16-48-10.

K-3038

KAWALERKĘ SPRZEDAM — Łomża, 189-260.

K-3039

SPRZEDAM KOMBAJN ziemniaczany „Bergman". Kubra 16, gm. Przytuły, tel. 17-70-91.

K-3040

FOLIA ANTYWŁAMANIOWA. Tel. 71-15-47.

K-3041-o

SPRZEDAM GOSPODARSTWO rolne 10 ha z zabudowaniami, gm. Łomża. Łomża 189-472, po 18.00.

K-3043

SPRZEDAM DZIAŁKĘ budowlaną. Kraska, tel. 189-478.

K-3044

POSZUKUJĘ M-3 w bloku. Łomża, tel. 18-52-77, po godz. 14.00.

K-3042

ASPERSS — Żaluzje pionowe, poziome, rolety wewnętrzne, zewnętrzne, folie ochronne, antywłamaniowe, usługi remontowo-budowlane oraz kompleksowe wyposażenie wnętrz. Łomża, ul. Nowogrodzka 37, tel. 16-35-58, 16-45-94.

Fak. 518

KUPIĘ M-2 36 m kw., telefon 160-809.

K-3045

SPRZEDAM PRZYCZEPKĘ do samochodu. Łomża, tel. 18-43-50.

K-3047

HURTOWNIA MIESZANEK mineralno-witaminowych dla zwierząt zaprasza codziennie w godz. 9–15. Łomża, ul. St. Konwy 11, tel. 16-20-15, po godz. 15. Ceny konkurencyjne.

K-3046

OSTATNIE DNI — OKAZJA!!! Praca w systemie zachodnim. Zadzwoń, tel. 18-22-92.

Fak.

HANDLOWCA-AKWIZYTORA z doświadczeniem w branży spożywczej zatrudnimy. Mile widziane prawo jazdy kat. C. Kontakt osobisty — Łomża, Kwiatowa 49.

K-3048

SPRZEDAŻ OLEJU opałowego z dowozem na miejsce. Łomża, 16-40-16 lub 18-44-56.

Fak. 519

NAGROBKI GRANITOWE. Ceny konkurencyjne. Łomża, telefon 18-27-80.

K-3049

SPRZEDAM ŁADĘ SAMARĘ 1300s, 1992/93, czarną. Łomża, 16-03-18.

K-3050

(OGŁOSZENIA DROBNE „KONTAKTÓW" przez miesiąc znajdują się w komputerowym banku Informacji Handlowo-Usługowej, telefon 957.

Zadzwoń, sprawdź!)

„KONTAKTY" *Tygodnik Łomżyński, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43, 16-42-44, 16-57-11, 16-40-22.*
Redaguje zespół: *Joanna Gospodarczyk, Gabor Lörinczy (fotoreporter), Alicja Niedźwiecka, Gabriela Szczęsna, Maria Tocka, Władysław Tocki (redaktor naczelny).*
Stale współpracują: *Teresa Adamowska, Jacek Cholewicki, Adam Dobroński, Maciej Gryguc, Stanisław Kędzielawski, Krystyna Michałczyk-Kondratowicz, Zdzisław Romanowski, Wiesław Wenderlich.*
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów.
Wydawca: *„Gratis" — Spółka z o.o. Łomża, Aleja Legionów 7.*
Skład: *STudio Maciejewscy, ul. Krakowska 5, Białystok, tel. 255-92.*
Druk: *SPPP „Pogoń" w Białymstoku, ul. Mickiewicza 56.*
Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń „KONTAKTÓW", 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43; fax 16-57-11.
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Biblioteka Główna Filii UW w Białymstoku Czytelnia Czasopism
IV/0110

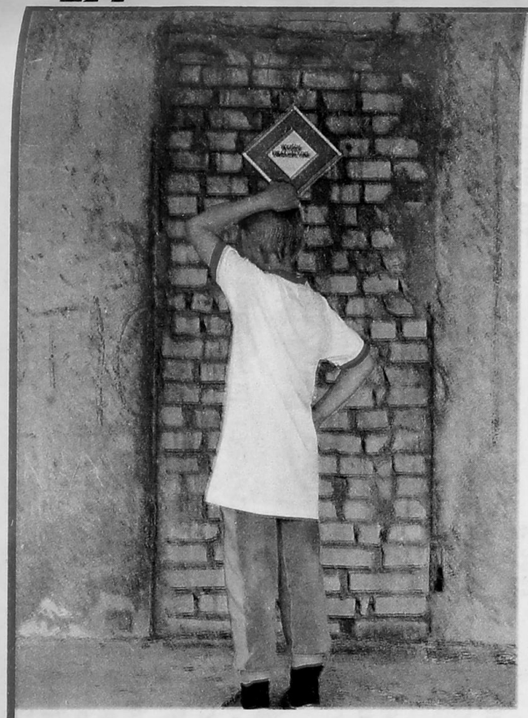

ROBERT ŁUNIEWSKI — I NAGRODA

KONKURS FOTO

To dziwne, to ciekawe

ROZSTRZYGNIĘTY!

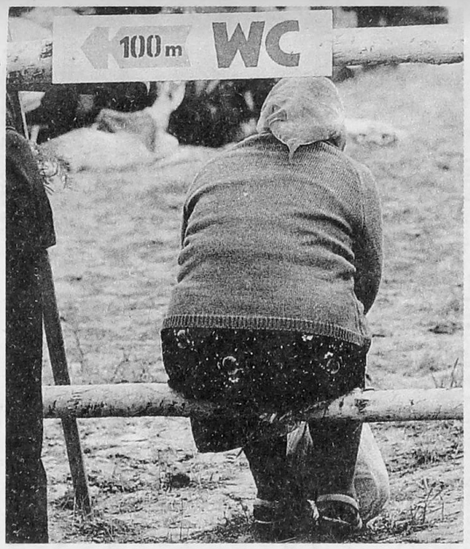

JERZY SOKOŁOWSKI — II NAGRODA

WOJCIECH ŻELECHOWSKI — III NAGRODA

Na konkurs fotograficzny pod hasłem „To dziwne, to ciekawe", ogłoszony przez „Kontakty" i znany łomżyński zakład fotograficzny „Gabs-foto" (wykonuje m.in. obróbkę wszystkich barwnych zdjęć, które ukazują się w naszym tygodniku), wpłynęły 94 prace.

Jury w składzie: **Gabor Lörinczy** („Kontakty", przewodniczący). **Mirosław Kucisz** i **Sławomir Klimczuk** („Gabs-foto") oraz **Władysław Tocki** („Kontakty") przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

I NAGRODA (aparat fotograficzny „Kodak") — **Robert Łuniewski** z Łomży;

II NAGRODA (aparat fotograficzny „Wizen") — **Jerzy Sokołowski** z Kolna;

III NAGRODA (aparat fotograficzny „Fuji") — **Wojciech Żelechowski** z Łomży.

Wyróżnienia (albumy fotograficzne i film z bezpłatnym wywołaniem) otrzymują: **Aśka Tymińska** z Zambrowa i **Artur Domurat** z Łomży.

Wręczenie nagród odbędzie się w redakcji „Kontaktów" we wtorek, 8 listopada, o godz. 10.00.

Wszystkim uczestnikom konkursu serdecznie dziękujemy.

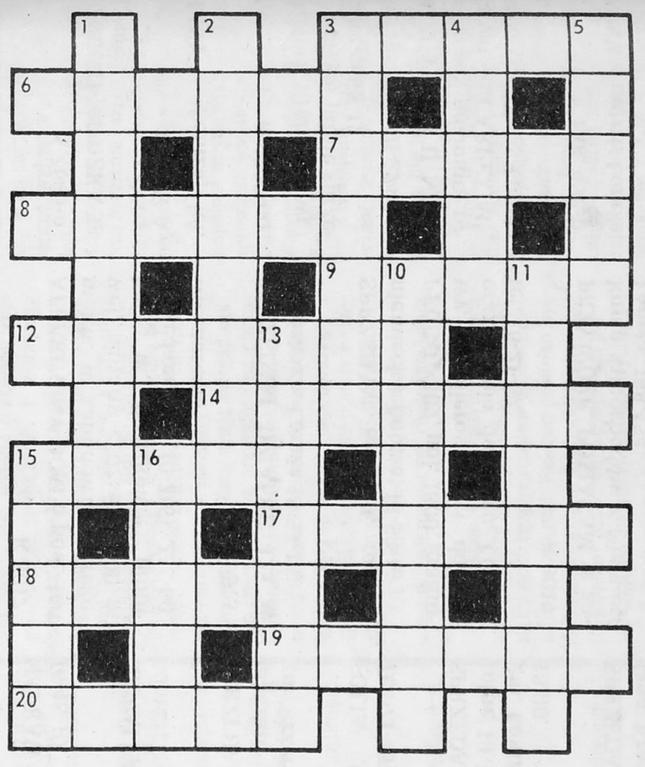

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 41

Poziomo: pająk, aktówka, zdrój, koperta, draka, haracz, czapka, gęstwa, parada, zapał, matówka, powód, szatnia, sójka.

Pionowo: przód, jurta, Kajka, stępka, kwarta, palacz, rózga, kopia, Haga, Rosja, cewka, pomost, retman, drwina, zapas, powój, łódka.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki książki wylosowali: **HALINA WOŁOWICZ** (Słucz), **KAZIMIERA WIKTORZAK** (Łomża), **TOMASZ SUCHACZEWSKI** (Skindzierz), **WINCENTA MAJEWSKA** (Krajewo-Ćwikły), **MARIA GÓRSKA** (Łomża), **WANDA JANKOWSKA** (Grajewo), **MIROSŁAW DRĄGOWSKI** (Szczuczyn), **KRZYSZTOF BALICKI** (Suwałki), **MAREK BIEDRZYCKI** (Grodzisko).

Gratulujemy; nagrody wysyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3) kosztowny naszyjnik, 6) żużel wielkopiecowy, 7) popis, parada, 8) zbrojna gromada, zgraja, 9) znany port bułgarski, 12) drzewo liściaste, 14) gra w karty, 15) targowisko, 17) zaliczka na poczet należności, 18) bogacz, 19) autor słynnego „Serca", 20) sprawca śmierci Brytanika.

PIONOWO: 1) osoba budząca wstręt, 2) epilepsja, 3) smętny pojazd, 4) podnośnik, 5) lutowa solenizantka, 10) podobieństwo, odpowiedzialność, 11) zeszyt do robienia zapisków, 13) rodzaj bębna, 15) owoc południowy, 16) grabież mienia. (HCL)

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się tygodnika pod adresem redakcji: „Kontakty", Al. Legionów 7, 18-400 Łomża.

Rys. Zdzisław Romanowski